Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

POZ

Rok X
Nr. 74

# ABC

Warszawa,
niedziela 10 marca 1935 r.

10 GROSZY

# N[illegible]INY CODZIENNE

10 GROSZY

## Defraudacje egzekutorów skarbowych
# Przywłaszczyli sobie 157.000 zł.
## z pieniędzy zainkasowanych za podatki

W Warszawie odbywa się nowy proces o nadużycia, dokonane przez trzech funkcjonarjuszów urzędu skarbowego. Ławę oskarżonych zajmują w tym procesie Stefan Łukaszewicz, referent podatku od uposażeń 28 Urzędu Skarbowego oraz sekwestratorzy Jan Borówko i Czesław Zamsz. Zdefraudowali oni olbrzymią sumę 157 tys. zł. z pieniędzy, zainkasowanych za podatki w rozmaitych firmach.

Łukaszewicz prowadził bardzo wystawny tryb życia i mnóstwo pieniędzy puszczał na wyścigach. Pozostali oskarżeni również grywali w totalizatora i posiadali, jak Łukaszewicz, własne stajnie wyścigowe.

Olbrzymią defraudację wykrył kierownik Urzędu, którego uderzyło, że szereg firm nie płaci podatków. Przedewszystkiem zwrócono uwagę na „Prasę Polską". Na koncie tego przedsiębiorstwa była notatka: „Mocą decyzji Izby Skarbowej podatki rozłożono na raty. Nie egzekwować". Kierownik Urzędu, mając pewne podejrzenia, zatelefonował do Izby Skarbowej i dowiedział się tam, że nie wydawano żadnej decyzji o rozłożeniu na raty podatków i niewszczynaniu egzekucji przeciwko „Prasie Polskiej". Kiedy zwrócono się do Łukaszewicza z zapytaniem, na jakiej podstawie w aktach dokonano tego rodzaju notatki, oświadczył on, że na podstawie decyzji Izby Skarbowej. Zażądano okazania tej decyzji. Łukaszewicz zwlekał parę dni, udając, że szuka w dokumentach, wreszcie oświadczył, że papier gdzieś zaginął. W dalszym ciągu sprawdzając konto „Prasy Polskiej", znaleziono pokwitowanie na wpłacony podatek. Tymczasem jednak suma nie wpłynęła do kasy Urzędu.

Mając dowody nadużyć, zawiadomiono Urząd Śledczy, który wszczął śledztwo i ustalił, że Łukaszewicz utworzył spółkę z Borówką i Zamszem. Oni bowiem, jako sekwestratorzy, inkasowali pieniądze podatkowe i mieli nad niemi pieczę. Według umowy z Łukaszewiczem postanowiono, że pieniądze nie będą wpłacane do Urzędu, a Łukaszewicz, który ma dostęp do akt każdej chwili odpowiedniemi notatkami zatuszuje nadużycia. Borówko i Zamsz chcąc ukryć aferę, fałszowali pokwitowania, wydawane płatnikom. Uzyskanemi w ten sposób pieniędzmi dzielono się.

Wszyscy oskarżeni wyrazili wielką skruchę na rozprawie sądowej, przyznając się w całej rozciągłości do popełnionej kradzieży. Łukaszewicz początkowo chciał zrzec się obrońcy, twierdząc, że postanowił odcierpieć za popełnioną winę. Oświadczył nawet, że ma zamiar po odbyciu kary, wstąpić do zakonu. Wobec tego, że oskarżeni przyznali się do winy, proces potoczył się w szybkiem tempie. Nie badano bowiem długiej serji świadków, wezwanych na rozprawę.

# Skradziono worki z pieniędzmi
## ze skarbca kolejowego na Dworcu Głównym

Jeszcze nie zakończono śledztwa w sprawie zuchwałego napadu pod Ożarowem, gdzie do pędzącego pociągu wpadło kilkunastu napastników, którzy po sterroryzowaniu służby, zabrali około 30.000 zł. pieniędzy kolejowych, zebranych z poszczególnych stacyj, gdy znów w piątek władze kolejowe zawiadomiły Urząd Śledczy o zagadkowem zaginięciu sumy 5000 zł., znajdującej się w zaplombowanej skrzyni z Żyrardowa.

Codziennie wieczorem pociągiem, przychodzącym do Warszawy o godz. 6-ej w specjalnym brankardzie, konwojowanym przez uzbrojonych wartowników, przychodzą pieniądze ze wszystkich stacyj kolejowych w zaplombowanych skrzynkach. Pieniądze te po przybyciu do Warszawy przenoszone są do głównej kasy, znajdującej się w wieży zegarowej starego dworca. Urzędująca podówczas komisja, złożona z trzech kasjerów, pieniądze przeliczyła, sprawdziła i po zaplombowaniu worków, załadowała do poszczególnych skrzyń. Skrzynie te zostały pod opieką wartowników kolejowych.

W piątek około godz. 1-ej popołudniu pieniądze przeliczono powtórnie, aby przekazać je dalej. W czasie obliczania gotówki stwierdzono, iż w skrzyni ze stacji Żyrardów brak jest 5000 zł. Kradzież wydała się bardzo podejrzana, gdyż klucz od kasy posiadał kasjer. V brygada Urzędu Śledczego przeprowadziła energiczne śledztwo w sprawie tego tajemniczego zaginięcia. Ponieważ stwierdzono, że wartownicy, pilnujący kasy, posiadali dostęp do plombownicy, 3-ch z nich, pełniących wtedy dyżur, aresztowano. Mianowicie: Stanisława Chilewskiego i Henryka Madeja — obu z Warszawy, i Aleksandra Janickiego, zamieszkałego w Pruszkowie.

Aresztowanych osadzono w areszcie Urzędu Śledczego przy ul. Daniłowiczowskiej do dyspozycji władz prokuratorskich.

# Ks. Lubomirska protestuje
## przeciwko metodom inwentaryzowania majątku
### fundacji ś. p. hr. Jakóba Potockiego

Przed paru dniami zastępca notarjusza przy Wydziale Hipotecznym, Zygmunt Zabierzowski, wystosował do ks. Marji Lubomirskiej, krewnej ś. p. Jakóba hr. Potockiego na żądanie wykonawców testamentu hrabiego pp. Bronisława Czuruka i Kazimierza Moszyńskiego oświadczenie, iż zastrzegają się przeciwko pouczaniu ich o obowiązkach wykonania testamentu. Jak wiadomo, księżna Lubomirska wszczęła sprawy przeciwko obdarowanym przez ś. p. hr. Potockiego osobom oraz wniosła powództwo cywilne w toku toczącego się śledztwa przeciwk aferzyście Rosenbergowi. Stanowisko swoje księżna Lubomirska tłumaczy tem, iż jako krewna zmarłego pragnie dopilnować, ażeby jego ostatnia wola została wiernie wykonana.

Oświadczenie rejentalne wykonawców testamentowych pozostaje więc w ścisłym związku z akcją ks. Lubomirskiej.

Zdaniem pp. Czuruka i Moszyńskiego, ś. p. Jakób hr. Potocki zapisał cały swój bez wyjątku majątek na rzecz utworzonej przez siebie fundacji. Zdaniem ich, księżna Lubomirska nie ma prawa udziału w czynnościach zachowawczych, zmierzających do zabezpieczenia całości masy spadkowej, a przedewszystkiem nie może ona brać udziału przy sporządzaniu inwentarza.

W odpowiedzi na to, pełnomocnik księżnej, adw. Nadratowski, wystosował za pośrednictwem notarjusza Siennickiego oświadczenie, które polemizuje z tezami wykonawców testamentowych, pp. Czuruka i Moszyńskiego. Zdaniem adwokata, całe wezwanie wykonawców testamentowych zawiera tylko retoryczne zwroty, pozbawione jakiejkolwiek rzeczowej wartości. Ś. p. hr. Potocki nie zapisał całego swego majątku na rzecz fundacji, lecz tylko dobra wyraźnie wymienione i opisane w testamencie. Ks. Lubomirska, jako krewna zmarłego, jest z samego prawo jako legalna spadkobierczyni wwiązana w prawa i w skargi zmarłego nawet przy istnieniu najdalej idących rozporządzeń testamentowych. Sąd Okręgowy wyraźnie uznał ks. Lubomirską jako spadkobierczynię hr. Potockiego z prawa.

W tych warunkach, brzmi odpowiedź, Marja ks. Lubomirska zakłada stanowczy protest przeciwko dokonywaniu wszelkich czynności, zmierzających do ustalenia majątku, jaki pozostał po zmarłym, bez jej udziału i nawet w ścisłej przed nią tajemnicy. Marja ks. Lubomirska czuje się uprawniona do twierdzenia, że kompletne usunięcie rodziny od udziału w otwarciu różnych pomieszczeń i skrytek oraz sporządzeniu inwentarza, stanowi swoisty sposób załatwienia sprawy, nie mający precedensów. Zapewnienie bowiem należytej jasności całej sprawie i dopuszczenie rodziny zmarłego do wykonania prawa kontroli zagwarantowanego jej przepisami prawnemi, leży nietylko w interesie zmarłego, ale i w dobrze zrozumiałym interesie społecznym.

# Znów sprawa sądowa
## o kolportarz „Nowej Sztafety"

W VIII wydziale karnym Sądu Okręgowego w Warszawie odbędzie się we wtorek rozprawa z oskarżenia publicznego przeciwko Wiktorowi Angierowi, który oskarżony jest o kolportowanie nielegalnej „Sztafety".

Piątego grudnia ub. roku posterunkowy policji śledczej Władysław Hajto zauważył na ulicy Ceglanej nieznanego mu jeszcze wówczas osobnika, niosącego paczkę, która wydała się posterunkowemu podejrzaną. W wyniku śledzenia ustalił on, że Angier przenosił większą ilość egzemplarzy „Sztafety" (1000 szt.). Zatrzymany tłumaczył się, że otrzymał paczkę od jakiegoś nieznanego z poleceniem odniesienia do mieszkania niejakich Jasińskich przy ul. Ceglanej 14. Ponieważ Jasińskich nie zastał, w myśl polecenia tegoż osobnika udał się w kierunku Ciepłej, by oddać paczkę nadawcy, po otrzymaniu należnego wynagrodzenia. Angier, który był członkiem legalnego ONR-u, kategorycznie zaprzecza, jakoby był w kontakcie z nielegalną organizacją.

# Kanclerz Hitler leczy
## chrypkę w Bawarji

LONDYN, 9.7 (PAT). Agencja Reutera donosi z Berlina: Minister Spraw Zagranicznych von Neurath przyjął ambasadora brytyjskiego i jak się dowiaduje Reuter, poinformował go, iż kanclerz Hitler spędzi 2 tygodnie w Bawarji, by powrócić do zdrowia po przeziębieniu. Istnieje jednak nadzieja, iż wizyta sir John Simona w Berlinie będzie mogła nastąpić przed końcem miesiąca.

# 1 zabity, 9 rannych
## w zderzeniu pociągu z samochodem

BERLIN, 9.3 (PTA). Na torze kolejowym Latzen — Johannisburg w Prusach Wschodnich wydarzyła się dziś rano katastrofa.

Na niezabezpieczonem przejściu najechał pociąg osobowy na przejeżdżającą właśnie kolumnę samochodów ciężarowych Reichswehry. Ostatni samochód został przez pociąg porwany i zdruzgotany. Jeden żołnierz poniósł śmierć, 4-ch ciężkie obrażenia, 5-ciu jest lekko rannych.



# Oszust i szantażysta
## kapłanem kościoła narodowego

Wkrótce przed Sądem Grodzkim V oddziału przy ul. Szkolnej będzie rozpatrywana niezwykle sensacyjna sprawa przeciwko Piotrowi Stanikowskiemu, kapłanowi kościoła narodowego, oskarżonego o zniesławienie urzędnika firmy technicznej p. Lisa.

Piotr Stanikowski, b. słuchacz krakowskiego seminarjum kościoła narodowego, ma za sobą niezwykle ciekawy żywot. Dobrał on sobie do pomocy dwóch wspólników, niejakiego Matejuka i Zadębskiego. Wszyscy ubrani w sutanny, podając się za księży katolickich, popełniali różne oszustwa np. zbierając ofiary na instytucje dobroczynne. W r. 1931 Stanikowski udał się do firmy Nałęcz, w W-wie w celu nabycia fokowego futra. Przedstawiając właścicielowi firmy fałszywą legitymację na nazwisko ks. Wilczyńskiego, zapłacił za futro wekslami, żyrowanemi przez księdza de Roseta. Właściciel firmy, tknięty złem przeczuciem, udał się za wychodzącym księdzem celem sprawdzenia, gdzie zamieszkuje. Stanikowski skierował się do hotelu Europejskiego i wtedy przerażony właściciel stwierdził, że jest on zameldowany pod innym nazwiskiem. Ze swem spostrzeżeniem podzielił się z urzędem śledczym, który przeprowadził rewizję w pokoju zajmowanym przez fałszywego kapłana. Wyniki tej rewizji dały bardzo ciekawy i rewelacyjny materjał. Znaleziono bowiem fałszywe dokumenty i pieczęcie.

Pierwszy ten występ zaprowadził Stanikowskiego na ławę sądową, gdzie skazano go na 6 lat więzienia, które odsiedział w Sieradzu. Za dobre sprawowanie został przedterminowo zwolniony.

Po wyjściu z więzienia, przybył do Warszawy i zaczął załatwiać zadawnione porachunki z różnymi ludźmi. Pewnego dnia spotkał na Pradze na ulicy Wileńskiej p. Lisa, a uważając go za sprawcę swego nieszczęścia, — pobił go z pomocą swej przyjaciółki Kostrzanowskiej. Pozatem do biura, w którym pan L. pracuje zaczęły napływać anonimy szkalujące.

Nadmienić wypada, że Stanikowski znajduje się obecnie w Guzewie, w pobliżu Mińska Mazowieckiego, gdzie jest kapłanem parafji kościoła narodowego.

# Obostrzenie wyroku na szajkę
## handlarzy narkotykami

Sąd Apelacyjny ogłosił wyrok w procesie handlarzy narkotyków z aptekarzem Michelisem na czele. Skazani w pierwszej instancji zwrócili się do Sądu Apelacyjnego o zmniejszenie im kary, lecz jednocześnie zaapelował i prokurator, żądając podwyższenia wyroku kary na Michelisa oraz Piotra Olechowskiego. Michelis w pierwszej instancji skazany był na 2 lata więzienia. Piotr Olechowski zaś na półtora roku.

Sąd Apelacyjny podwyższył aptekarzowi karę do 3 lat, Olechnowskiemu zaś do 2 lat. Stanisław Orłowski został uniewinniony. co zaś do pozostałych oskarżonych, skazanych na karę od 6 miesięcy do roku więzienia, sąd zatwierdził wyrok.

Jednocześnie Sąd Apelacyjny podwyższył kaucję Michelisowi do 20.000 zł. i do czasu złożenia pieniędzy nakazał go tymczasowo aresztować.

# Bezużyteczne ulepszenia telefonów
## sprzedają sprytni aferzyści

Ministerstwo Poczt i Telegrafów przestrzega ogół abonentów telegraficznych przed nabywaniem nieznanych „ulepszeń" do aparatów telefonicznych, gdyż wszelkie takiego rodzaju ulepszenia są przeważnie, jeżeli nie szkodliwe, to w każdym razie bezużyteczne.

Wskazuje na to między innemi fakt, że monter urzędu pocztowo-telegraficznego w Piotrkowie z okazji naprawy aparatu telefonicznego u jednego z abonentów wykrył, że w słuchawce założony jest pierścień z cienkiej blachy mosiężnej, podklejony jedwabiem, nasycony płynem usztywniającym. Jak się okazało, pierścień ten z napisem „Isol - Ton" kupił abonent od nieznanych osobników, płacąc 10 zł. za sztukę, gdyż oszuści zdołali go przekonać, że pierścień ten usuwa wszelkie szmery i wzmacnia głos w telefonie.

Bliższe badanie wykazało, że oszustom udało się ulokować pokaźną ilość tych blaszek u abonentów telefonicznych w Płocku, głównie rekrutujących się ze sfer przemysłowo - handlowych.

## Budżet państwowy w lutym
# 15 miljonów deficytu

Dochody budżetowe w lutym wyniosły 179,8 milj. zł., wydatki zaś 195,1 milj. zł., dając 15,3 milj. zł. za 11 m. od kwietnia 1934 r. łącznie 216,7 milj., z czego 175 milj. pokryło z pożyczki narod.

Dochody z danin publicznych i monopolów wyniosły 126,5 milj. wobec 117,0 milj. w lutym 1934. Wzrosły mianowicie wpływy z podatków bezpośrednich (do sumy 40,8 t. j. o 6,0 milj.), z ceł (o 2,6, do 8,0 milj.) i opłat stemplowych (o 1,0 milj., do 7,4 milj.), natomiast spadły z podatków bezpośrednich (15,7 milj. wobec 15,9 przed rokiem) i monopoli (48,1 milj. wobec 49,0 rok temu).

# Tajemnicze aresztowania
## na pograniczu niemiecko-belgijskiem

BERLIN, 9.3. (PAT). Ogólne poruszenie wywołały tu wiadomości o rewizjach i aresztowaniach przeprowadzonych przez żandarmerję belgijską na obszarze Eupen Malmedy i st. With.

Według sprawozdania niemieckiego biura informacyjnego skonfiskowano przytem dużo plecaków i 55 toreb na chleb, które prasa belgijska podawała, jako części ekwipunku wojskowego.

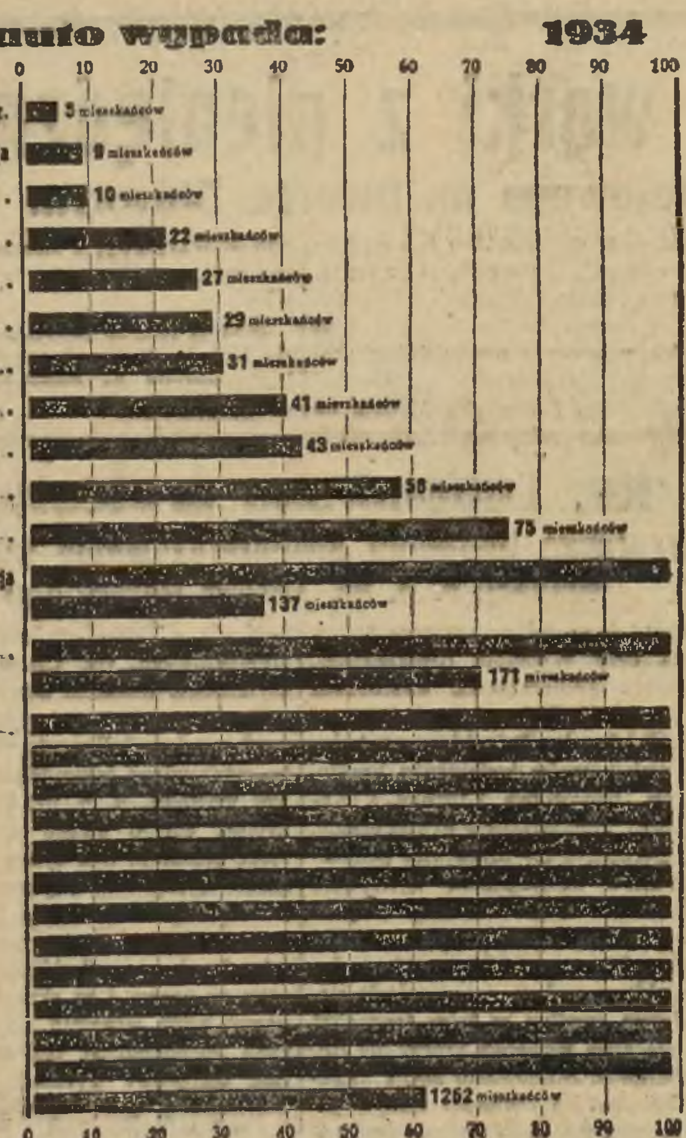
Komunikat niemiecki zaprzecza kategorycznie jakoby w czasie rewizji znaleziono jakieś materjały obciążające, twierdząc, że cała akcja skierowana była przeciwko osobom biorącym udział w pracach Heimatbundu, który występuje tylko w ramach ustanowionych w obronie języka i kultury ludności niemieckiej

### Nieróbstwo, beznadziejność, brak inicjatywy

# Nowy szwindel samochodowy

## Ktoś chce grubo zarobić naszym kosztem

Dobrze jest czasami zamiast argumentów słownych użyć obrazu. Tym razem odwołamy się do wykresu, który zamieszczamy przy niniejszym artykule. Tablica ta ilustruje stosunek ilości mieszkańców wypadających na jedno auto w różnych krajach świata. Warto zwrócić uwagę, jak w tem zestawieniu wygląda Polska, porównać ze stanem Niemiec, Czechosłowacji, Francji, Anglji, nawet... Nowej Zelandji. (Trzeba dodać, że tabela ta zamieszczona została w wydawnictwie niemieckiem „Die Strasse“).




Wobec tak groźnego stanu rzeczy, nic dziwnego, że coraz częściej podnoszą się alarmujące głosy, domagające się przeprowadzenia planowej akcji motoryzacyjnej Polski i zerwania raz nareszcie z półśrodkami, które do niczego nie prowadzą. Obietnice tanich wozów zagranicznych, wszystko jedno angielskich, francuskich czy czeskich, nie zmieniają sprawy. Tani wóz zagraniczny w rzeczywistości nawet licząc pieniężnie, jest bardzo drogi. Pisaliśmy już o tem, że dewizy zagraniczne, któremi płacimy za wozy importowane do Polski, zdobywamy dumpingiem węglowym, cukrowym i t. p. tak, że chociaż na oko cena wozu np. 7000 czy 5000 zł. wydaje się niska, jest w rzeczywistości i ogromna, bo wynosi 39 tys. zł. w pierwszym wypadku, 27 tys. zł. w drugim (licząc w przybliżeniu). Zagraniczne wozy ponadto nie zmniejszają bezrobocia, nie podnoszą technicznie naszego przemysłu, nie stwarzają podstaw jego rozwoju. Są złem i to złem niekoniecznem.

### NAPEŁNIANIE KIESZENI POŚREDNIKOM

Nie ruszymy jednak z miejsca dopóki nie zrozumie się tej podstawowej zasady, że motoryzacja kraju może się opierać tylko na krajowej wytwórczości, która jest całkowicie możliwa. **Nie mamy zamiaru i chyba nikomu na ten nie zależy, aby zarabiało kilku, kilkunastu czy kilku dziesięciu kupców pośredników, którzy robią świetne interesy, a aby płaciła za to Polska i obniżała swe zdolności obronne.**

### TAJEMNICA NIEPOWODZEŃ

Mamy w kraju dość surowców, maszyn i ludzi, aby rozpocząć masową, seryjną produkcję tanich polskich samochodów. Sprawę tę oświetlimy w najbliższych dniach szczegółowo. Dziś chcemy zwrócić uwagę na jedno, na rozwój polskiego lotnictwa i przemysłu lotniczego. Rozwijając się w warunkach nieskończenie mniej pomyślnych od przemysłu samochodowego, doszedł do rezultatów bardzo poważnych. Dlaczego? Przedewszystkiem bowiem przyjęto tu zasadę zdobycia polskiej maszyny i maszynę tę zbudowano. Pojawiły się odmiany i typy. Mamy już dobre silniki. Są początki produkcji masowej. A główną przyczyną tego pomyślnego stanu rozwoju naszego lotnictwa (w sensie jego rozbudowy) jest **udział młodych sił w przemyśle lotniczym, fakt, że każdy kierownik techniczny warsztatu czy pracowni sam potrafi zaprojektować aparat, a nie jest tylko nadzorcą fabrycznym.**

Czy mamy analogję w przemyśle samochodowym? Nie. Tu rządzą jeszcze stare, jaknajpodlejsze zasady. Kiedy np. od inżyniera mostowego wymaga się umiejętności zaprojektowania mostu, **to kierownikami warsztatów samochodowych są najczęściej ludzie, którzy... nie potrafią samodzielnie zaprojektować samochodu.**

### MARZENIE O ŚLIMACZNYM POŚPIECHU

Dziś przy tym stanie rzeczy nawet niektórzy inżynierowie (np. pan J. Rulikowski w „Kurjerze Porannym“ dn. 1. 3. 1935 r.) tak są przytłoczeni defetyzmem, nieróbstwem i beznadziejnością sytuacji, że radzą nam „trudności przezwyciężać stopniowo“, a jak to stopniowanie sobie wyobrażają, wystarczy, że przytoczymy tylko dwa, zdania: **„Nie obarczajmy na początek polskiego konstruktora samochodowego obliczaniem i wykonaniem silnika“.** A dalej: „Dziś racjonalne zaprojektowanie karoserji i podwozia nastręcza tyle trudności do przezwyciężenia... i t. d.“. Wygląda to wszystko na melancholję. Wydaje się, że nawet względnie śmieli ludzie marzą o tem, żeby motoryzować Polskę w tempie ślimaczem. A tymczasem potrzeby wzrastają tak kolosalnie i niebezpieczeństwa tak się mnożą, że **potrzeba naprawdę olbrzymiego, skondensowanego i szybkiego wysiłku, aby podołać zadaniu.**

### JESTEŚMY SAMOWYSTARCZALNI

**W dzisiejszych warunkach, w ciągu pół roku możemy mieć wszelkie typy podwozi, nadwozi i silników w tych ilościach, jakie obecnie „pragniemy“ sprowadzić z zagranicy.** Nie potrzeba więc obcej pomocy. Za dwa lata możemy mieć pierwsze samochody wzorowe, wyprodukowane seryjnie w polskich warsztatach. Ale do tego potrzeba śmiałej decyzji i inicjatywy, **bo nie może wiecznie być ambicją polskiego inżyniera samochodowego jedynie przewożenie włoskich licencyj z Turynu.**

Że możemy produkować własne wozy i że mieliśmy już takie same auta łącznie z własnemi motorami, wystarczy przypomnieć samochody CWS 3-litrowe i 4-cylindrowe, półtora litrowe i 4-cylindrowe, trzy litrowe i 8-cylindrowe, budowane w latach 1927/28, projektowane przez polskich inżynierów, np.: Tańskiego i Rayskiego. **Oprócz gum i części specjalnej instalacji elektrycznej — wszystko w tych wozach było polskie.**

**Import samochodów zagranicznych do Polski wygląda bardzo podejrzanie na gruby szwindel, a w dodatku na akcję godzącą nietylko w możność stworzenia własnego przemysłu samochodowego, ale i w nasze możliwości obronne.**

# Zamknięcie obrad i uchwały

## Rady Związku Izb Rzemieślniczych

W dniu 8 b. m. odbyło się zakończenie obrad I-go Zjazdu Rady Związku Izb Rzemieślniczych. Wyłoniono cztery komisje, które przedyskutowały wnioski złożone Radzie przez Związek Izb Rzemieślniczych, poczem plenarne zebranie przyjęło je do zatwierdzającej wiadomości.

W sprawie rzemiosła szewckiego uchwalono szereg rezolucyj, zmierzających do jego ochrony przez zakaz otwierania nowych fabryk, przywozu obuwia do Polski, dokonywania napraw sposobem fabrycznym, ograniczenie wydawania dyspens na prowadzenie rzemiosła szewckiego itd.

W sprawie dyspens Rada ustaliła, że ubiegający się o nią winien się wykazać conajmniej 3½-roczną nauką oraz zaświadczeniem 6-letniej pracy po odbyciu nauki. Sprawę rozgraniczenia piekarstwa i cukiernictwa postanowiono odroczyć do następnego zjazdu.

W zakresie podatków Rada uchwaliła następujące dezyderaty: dążyć do zasadniczej zmiany obecnie obowiązującej taryfy świadectw przemysłowych oraz do przyznania ulgowej stawki podatkowej analogicznie do innych przedsiębiorstw, prowadzących uproszczone księgi handlowe; w podatku dochodowym obciążenie nie powinno wraz z 10-procentowym dodatkiem kryzysowym przewyższać 1 proc. uzyskanego dochodu, nieprzekraczającego 1000 zł., a przy większych dochodach 1½ proc. Rzemiosło powinno być uwolnione od podatku od lokali, a zwłaszcza od budynków z przeznaczenia służących jako warsztat i lokali w budynkach mieszkalnych.

W dziedzinie zagadnień pracy, Rada postanowiła wystąpić z wnioskiem o pozwolenie na pracę w niedzielę i dni świąteczne pracownikom piekarskim w godzinach od 7-ej do 10-ej rano. Co do zakładów fryzjerskich Rada postanowiła wystąpić z wnioskiem, aby zakłady te w dni świąteczne były otwarte od godz. 8-ej do 11-ej rano.



# Udział dzieci szkolnych

## w nabożeństwach innych wyznań

Kuratorjum Okręgu Szkolnego Łuckiego wydało poniższy okólnik do inspektorów szkolnych i ogółu nauczycielstwa szkół powszechnych w okręgu:

„Do Kuratorjum dochodzą zażalenia, że w dni uroczystości państwowych lub szkolnych w miejscowościach, w których niema świątyń danego wyznania, dziatwa szkolna bierze udział w nabożeństwach innego wyznania. Przypominam, iż kierownicy i nauczyciele szkół nie mogą ani zmuszać, ani zachęcać dzieci do uczęszczania na nabożeństwa innych wyznań. O powyższem Pp. Kierownicy szkół poinformują grona nauczycielskie. Pp. Inspektorów proszę ponadto o odpowiednie pouczanie w tej sprawie młodych rozpoczynających pracę nauczycieli. Kurator Okręgu Szkolnego L. Firewicz“.

Że tego rodzaju przypomnienie jest potrzebne świadczy fakt, iż w styczniu zmuszono w Suwałkach katolicką młodzież szkolną do wzięcia udziału w pogrzebie rabina i do uczestniczenia w związanych z tem obrzędach. (KAP).



# Protesty artystów Opery

## przeciw postępowaniu p. Lifara

Dyrektorka Opery stołecznej, p. Korolewicz - Waydowa, otrzymała 5 protestów przeciwko postępowaniu p. Sergjusza Lifara. Na protestach, złożonych przez artystów, orkiestrę, chóry, balet i personel techniczny, figuruje około 300 podpisów.

Jak się dowiadujemy, p. Korolewicz - Waydowa omawia z adwokatami sprawę wytoczenia procesu p. Lifarowi, zarzucając mu brutalne potraktowanie tancerek za kulisami Teatru Wielkiego.

# Terminy maturalne

## na zjeździe kuratorów

Obradujący w Warszawie pod przewodnictwem ministra W. R. i O. P. zjazd kuratorów szkolnych zajmował się m. in. kwestją terminów egzaminów dojrzałości w szkolnictwie średniem.

Jak się dowiadujemy, większość kuratorów wypowiedziała się przeciw wprowadzonym po raz pierwszy w roku ubiegłym bardzo późnym terminom egzaminów dojrzałości. W niektórych szkołach średnich matury ustne przeciągnęły się do pierwszych dni lipca.

Wśród kuratorów przeważa opinja, aby kwestja ustalenia w roku bieżącym terminów piśmiennych i ustnych matur w poszczególnych szkołach powierzony została kuratorjom okręgów szkolnych. Ministerstwo W. R. i O. P. miałoby wyznaczyć tylko prekluzyjny termin dla matur ustnych.

Jako termin, w którym najpóźniej mogą odbyć się matury ustne, wymieniany jest dzień 20 czerwca.

### Żydzi mobilizują opinję świata

# W obronie uboju rytualnego

## Chcą z tego ukuć argument polityczny

## A co robi chrześcijańska stolica w obronie swych słusznych praw?

Zdawałoby się, że wszczęta przez nas kampanja, przeciwko ukróceniu powszechnego uboju rytualnego, powinna znaleźć należyty oddźwięk u tych czynników, które władne są cośkolwiek w tej materji zdziałać lub wydać odpowiednie zarządzenia. To były wszakże złudzenia.

Do tej pory władze miejskie nic w tej sprawie nie zdziałały i milczą uporczywie. Bo, czyż można brać pod uwagę ową obniżkę stawek za ubój rytualny zwierząt? Zarządzenie to zmniejsza wprawdzie bajeczne zarobki rzezaków, lecz nic ponadto, bo nawet obniżka stawek za ubój nie odbiła się w żadnej mierze na kształtowaniu się cen mięsa.

### Za mało czynów...

Opinja publiczna naogół żywo interesuje się naszą akcją; szczególniej prowincja. Szereg publikacyj na ten temat jest tego najlepszym dowodem. Lecz, uważamy, że to wszystko za mało. Gdzież są stowarzyszenia i związki chrześcijańskie, powołane w tym wypadku do zabierania głosu i wypowiadania swej opinji na łamach prasy. Związki te milczą i, jakby niechętnie odnoszą się do naszej akcji.

To milczenie, które jest wyrazem bezsiły, należy przełamać. O zniesienie powszechnego uboju rytualnego musimy walczyć wszyscy, ramię przy ramieniu, cała chrześcijańska Warszawa. Nie należy ograniczać się do akcji prasowej. Powołane związki, stowarzyszenia i instytucje powinny interwenjować u władz.

Tylko powszechna i solidarna akcja może tutaj coś zdziałać.

### Ataki żydowskie

Bo przeciwnicy nasi w tej akcji — żydzi—nie zasypiają gruszek w popiele. Trzeba rzucić okiem na prasę żargonową, by się o tem przekonać. Żydzi nie bronią się — lecz atakują nas. Oto fakty:

Na posiedzeniu Senatu, 4 b. m., senator z BB., p. Rdułtowski, wypowiedział następujące słowa na temat uboju rytualnego w Polsce:

**„Referent podkreślił też olbrzymią rozpiętość cen między producentem, a konsumentem, na co przy mięsie wpływa w ogromnym stopniu ubój rytualny, wynoszący od 20 do 60 proc. opłat rzeźnych. W Warszawie w jednym roku z tytułu opłat za ubój rytualny od samych tylko krów gmina żydowska otrzymała 490.000 zł. Utrzymanie tego wysoce niehumanitarnego uboju na terenie prawie całej Polski pociąga za sobą w znacznym stopniu zmonopolizowanie handlu bydłem“.**

W prasie żargonowej zawrzało. Ataki posypały się w „Momencie“ i w „Hajncie“. Ataki są tembardziej zajadłe, że słowa te wypowiedział senator z BB.

Również żargonowy „Unzer Express“ pisze o uboju rytualnym z racji interwencji pp. Mazura i Trockenheima (przedstawicieli gminy żydowskiej) u wojewody Jaroszewicza. Czytamy:

**„Wojewoda Jaroszewicz odpowiedział delegacji iż stoi na stanowisku magistratu, który postąpił bardzo słusznie, redukując cenę uboju. Woj. Jaroszewicz zaproponował, by delegacja zgodziła się z przeprowadzoną przez magistrat zniżką, a o pozostałych nieporozumieniach, jakie powstały między rabinatem i magistratem, należy mówić oddzielnie. Na to wyjaśniła delegacja, iż nie zgodzi się na obniżkę cen uboju tak samo, jak nie zgodzi się na pozostałe reformy, które magistrat chce obecnie wprowadzić w sprawie uboju rytualnego.**

**Wojewoda Jaroszewicz, widząc, że delegacja nie jest skłonna zgodzić się na nowy cennik magistracki, oświadczył, iż gdy zapozna się dokładnie z memorjałem gminy żydowskiej, wówczas zwoła drugą konferencję z udziałem przedstawicieli kahału, i dopiero wówczas oznajmi swoją decyzję co do wszystkich spraw, poruszonych w memorjale.**

**A zatem znów konferencja nie dała żadnego pozytywnego rezultatu“.**

### Interwencja... angielska

Ale, to jeszcze nie wszystko. Atakujące żydostwo stara się wmówić w rząd, że walka o słuszne prawa chrześcijan, w sprawie uboju, jest walką polityczną. Podobno echa walki o ubój rytualny w Polsce dotarły już do Anglji i angielsko - żydowscy potentaci finansowi interwenjowali już u naszych władz naczelnych.

Przypuszczamy, że interwencja angielska spotkała się z należytą odprawą. Nie o to wszakże chodzi. Rzecz w tem, że przerzucanie walki o charakterze czysto lokalnym na teren międzynarodowy, a w konkretnym wypadku na teren angielski, może szkodzić interesom Polski. Ale to są metody typowo żydowskie.

### Albo, albo...

Dlatego, stop. panowie. Nie tędy droga. Jeżeli uważacie, że ubój rytualny jest obrządkiem, to pocóż interwencja finasjery angielskiej i szkodzenie interesom Polski na tym terenie; jeżeli zaś uważacie (tak zresztą, jak i my), że ubój rytualny — to dobry interes, no, to trzeba się do tego otwarcie i publicznie przyznać...

Albo, albo...

# Tegoroczny wymiar

## podatku lokalowego

Władze skarbowe rozpoczęły rozsyłanie nakazów płatniczych na rok 1935, dotyczące podatku lokalowego Tegoroczny wymiar dokonany został po sprawdzeniu wykazów nadesłanych przez właścicieli domów. Zaznaczyć należy, iż termin płatności I raty kwartalnej podatku przypada na okres miesiąca kwietnia.

# Rzezacy

## w niebezpieczeństwie

Władze administracyjne zastanawiają się obecnie nad pytaniem, czy rzezacy rytualni w rzeźniach miejskich mają być zaliczeni do osób pełniących obowiązki duchowe. Zwrócono uwagę na szczegół, że przed trzema laty rzezacy rytualni należeli do jednej z partyj politycznych.

O ile fakt ten okazałby się prawdziwy, nie jest wykluczone, iż rzezakom odebranoby ulgi, z jakich korzystają w dziedzinie pełnienia obowiązku służby wojskowej.

# Polesie — najbardziej zaniedbana

## dzielnica Polski

Ministerstwo Oświaty zebrało kilka charakterystycznych cyfr, dotyczących stosunków na Polesiu. Jest to kraina najniżej stojąca pod względem kulturalnym w Polsce. Zaledwie połowa ludności (50,3 proc.) umie czytać. Druga połowa nie zna nawet liter.

Przeszło 60 procent (62 proc.) mieszkańców Polesia, czyli zgórą 700 tysięcy, nie umiało określić swej narodowości, podając się za „tutejszych“. Są to Poleszucy, mówiący narzeczem, różniącem się od białoruskiego. Przyszłość pokaże, czy potrafimy przyciągnąć ich ku sobie, a widoki w tym kierunku istnieją.

Najliczniejszą grupą na Polesiu o wyraźnie określonym charakterze narodowościowym są Polacy, którzy tworzą 14.5 procent ogółu ludności. Na drugiem miejscu stoją żydzi, stanowiąc niecałe 10 procent.

Ruch białoruski istnieje w 8 powiatach Polesia, niema go natomiast zupełnie w Kamieniu Koszyrskim i okolicy, gdzie do narodowości białoruskiej przyznało się zaledwie 6,6 proc. ludności.

Ruch ukraiński istnieje w powiatach brzeskim, drohiczyńskim, kobryńskim i stolińskim, obejmując 4,6 proc. ludności.

Do narodowości rosyjskiej przyznało się na Polesiu 0,9 proc., co dowodzi, że wpływy rosyjskie nie pozostawiły wyraźnych śladów.

# Tysiąc

## Sztucznych gniazd

Na terenie nadleśnictwa Krasne przystąpiono do rozwieszania sztucznych gniazd dla ptaków. Gniazda są umieszczane na drzewach, pozostawionych w wyrąbanym lesie. Ogółem przygotowano 1000 gniazd, wśród których znajdują się sztuczne dziuple wzorowane na systemie prof. Berlepscha.

# Powstańcy w Grecji zwyciężają

## Rokowania pokojowe rządu z rewolucjonistami?

## Akcja kobiet przeciw rozlewowi krwi bratniej

SPRZECZNE WIADOMOŚCI

WIEDEŃ, 9 3. (ATE.). Wiadomości nadchodzące z Grecji brzmią sprzecznie. Pomimo optymizmu komunikatów rządowych panuje przeświadczenie, że sytuacja jest poważna. Na granicy bułgarsko - greckiej słychać od wczoraj kanonadę. Podobno toczy się zacięta bitwa, lecz stro-




ną atakującą są nie wojska rządowe, ale powstańcy. Według doniesień zwycięstwo przechyla się na korzyść powstańców. Samoloty wojsk powstańczych miały zbombardować szereg budynków państwowych w Salonikach.

POWSTAŃCY ZWYCIĘŻAJĄ

WIEDEŃ, 9. 3. (ATE). — Z Sofji donoszą: Na pograniczu bułgarsko - greckiem otrzymano wiadomość, że powstańcy greccy w Tracji zmobilizowali całą ludność męską w wieku od 20 do 38 lat i po umundurowaniu posłali natychmiast na teren operacyj wojennych nad rzeką Strumą. Powstańcy odparli wszystkie ataki wojsk rządowych, które usiłowały sforsować rzekę Strumę. Oficerowie wojsk powstańczych otrzymują 200 drachm, a żołnierze 50 drachm żołdu dziennie. Połączenia telefoniczne są przerwane a wiele mostów kolejowych wysadzono w powietrze.

WOJSKOM RZĄDOWYM BRAK AMUNICJI

BELGRAD, 9. 3. (ATE.). W tutejszych kołach politycznych wypadki w Grecji są śledzone z pewnem zaniepokojeniem. **Ogólnie panuje pogląd, że wojska rządowe odczuwają brak amunicji i że jest to główny powód, że gen. Kondylis nie mógł rozwinąć swej** ofenzywy. Wszystkie większe składy amunicji położone w północnej i północno-wschodniej części kraju wpadły w ręce powstańców.

PRZED WIELKĄ BITWĄ MORSKĄ

LONDYN, 9. 3. (PAT.). Agencja Reutera donosi z Aten: Oczekiwana jest bitwa morska, która będzie miała decydujące znaczenie.

Prasa tutejsza donosi, że wojska powstańcze odniosły znaczne sukcesy, zdobywając trzy wyspy: Chios, Lesbos i Samos. Pozatem przerwali powstańcy jedyną linje kolejową, łączącą Saloniki z Atenami, przez co wojska rządowe stacjonowane w Macedonji odcięte są od stolicy.

KOBIETY GRECKIE PRZECIW WOJNIE

RZYM, 9. 3. (PAT.). „Corriere Della Serra" donosi z Aten o urzędowem potwierdzeniu wiadomości, iż powstańcy nietylko zajęli wyspę Lesbos, ale również wyspy Samos i Scios. Generałowie greccy Othonaios i Mazarubis oraz Juntalis doradzają premjerowi Tsaldarisowi wszczęcie rokowań z powstańcami. Również **związek kobiet greckich wydał odezwę, proszącą rząd o zapobiegnięcie rozlewowi krwi bratniej.**

PALENIE PIENIĘDZY

WIEDEŃ, 9. 3. (ATE.). Z Aten donoszą, że przed zajęciem przez powstańców wysp Chios, Samos i Mitylene spalono z rozporządzenia władz 200 milj. drachm, aby pieniądze te nie wpadły w ręce powstańców.

PRZERWANIE KOMUNIKACJI MORSKIEJ I POWIETRZNEJ

RZYM, 9. 3. (ATE.). Dom Brindisi przybył wczoraj z Aten parowiec grecki „Fronton" na pokładzie którego znajdował się tylko jeden pasażer. Parowiec włoski linji Brindisi — Pireus — Istambul odpłynął dziś do Pireus. Komunikacja lotnicza z Grecją jest w dalszym ciągu przerwana. Komunikacja lotnicza Włoch z Grecją została przerwana, jak również z wyspą Rodos i Turcją.

NIEMA CENZURY POCZTY?

ATNY, 9. 3. (PAT.). Agencja ateńska zaprzecza wiadomościom o ustanowieniu cenzury na poczcie greckiej i wyjaśnia, że aresztowania dokonane w dniu wczorajszym miały na celu sparaliżowanie akcji pewnych kół opozycyjnych.

## Zgon artysty-malarza Polaka w Paryżu

PARYŻ, 9. 3. (PAT). Dziś w nocy zmarł na atak serca polski artysta malarz Gustaw Gwozdecki, przeżywszy lat 50. Zmarły był znany w artystycznych kołach Paryża oraz w St. Zjednoczonych, gdzie wystawiał szereg swoich prac. Ostatnio Gwozdecki wystawiał w jesiennym salonie Paryża i przed kilku dniami urządził zbiorową wystawę swoich obrazów w galerji sztuki i artystów polskich w Paryżu.

## Likwidacja cukrowni?

LUBLIN, 9.3. W Lublinie krążą pogłoski o zamierzonej jakoby likwidacji trzech cukrowni. Podobno cukrownia Milejowska połączona będzie z cukrownią Lubelską w tej formie, że tegoroczny kontyngent buraczany przerobiony już będzie w Lublinie. Pozatem mają być podobno zlikwidowane cukrownie: Nielidew i Wożuczyn



# Ekspansja żydów na rolę

## Szkolenie żydów-rolników przez „Hechaluc-Pionier"

Polska Ajencja Agrarna podała ciekawe informacje o akcji szkolenia żydów w dziedzinie rolnictwa. Akcją tą zajmuje się organizacja p. n. „Hechaluc — Pionier", mająca swoją siedzibę w Warszawie.

Jest to akcja syjonistyczna, mająca — według tych informacyj — wyszkolić kadry przyszłych pracowników w Palestynie. W r. b. na ogólną liczę 8.359 adeptów, szkolących się w różnych zawodach, jest ponoć około 100, którzy kształcą się w rolnictwie — przyczem cyfra ta nie obejmuje całej Polski, wyłączono bowiem Małopolskę, gdzie żydzi, mając w swojem posiadaniu więcej ziemi, mają możność zatrudnić w rolnictwie około tysiąca praktykantów.

Wymieniona wyżej organizacja żydowska dysponuje szeregiem farm, z których jedna o obszarze ponad 30 ha znajduje się w Grochowie pod Warszawą, a druga nieco mniejsza — pod Częstochową. Ponadto jest jeszcze około 10 farm mniejszych na użytek szkolenia żydowskich rolników. Pozatem spora liczba żydowskich robotników rolnych pracuje we wszystkich majątkach ziemskich w Polsce, będących w posiadaniu żydów. Ciekawym szczegółem tej akcji jest tendencja radykalnego „schłopienia" żydowskich adeptów wiedzy rolniczej.

Kierownicy całej tej akcji zapewniają, że wszyscy uczniowie po opanowaniu zawodu będą wysłani do Palestyny. Z kursów rolniczych dotychczas wysłano podobno do Palestyny około 1000 żydów. Uwzględniwszy jednak fakt, że kursy te istnieją od kilku lat i wyszkoliły już znaczną ilość fachowców, ilość żydów-emigrantów wspomnianego zawodu jest znikoma.

Aczkolwiek ze stanowiska polskiego winniśmy być zadowoleni z zasadniczej tendencji akcji syjonistycznej, to jednak praktyczne efekty tej akcji nie mogą budzić w nas zadowolenia i raczej będą zmuszały nas do zorganizowania skutecznego odporu przed nowym najazdem żydowskim na wieś polską. Większość żydów bowiem, korzystających ze wspomnianego wyżej przygotowania fachowego, nie wyzyskuje swojej wiedzy w Palestynie, lecz — w Polsce, wykupując ziemię najczęściej za bezcen z rąk zubożałych chłopów i ziemian.

# O przeniesienie zwłok ks. Wawrzyniaka na „Skałkę Wielkopolską"

POZNAŃ, 9.3. W listopadzie bież. roku przypada 25-ta rocznica śmierci ks. prałata Wawrzyniaka, wielkiego patrona spółdzielni, który społeczeństwo z b. zaboru pruskiego zorganizował pod hasłem wytrwałej walki o placówki gospodarcze i umocnienie polskiego stanu posiadania.

W związku z tą rocznicą red. Adam Poszwiński w broszurze, poświęconej pamięci ks. Wawrzyniaka, rzucił projekt przeniesienia zwłok zasłużonego kapłana z Mogilna do „Skałki Wielkopolskiej" w kościele Św. Wojciecha w Poznaniu.

# Powrót szefa Sztabu Gł. gen. Gąsiorowskiego do Polski

RYGA, 9. 3. (PAT.). W drodze powrotnej z Helsingforsu przejechał przez Rygę szef sztabu głównego armji polskiej gen. Gąsiorowski wraz z towarzyszącymi mu płk. dypl. Englischem, mjr. Axentowiczem i rtm. Horochem. W rydze gen. Gąsiorowski zatrzymał się tylko od pociągu do pociągu, będąc w tym czasie gościem posła Rzeczypospolitej Polskiej Beczkowicza.

Podróż z Tallina do granicy polskiej gen. Gąsiorowski wraz ze swem otoczeniem odbywa w dwóch wagonach salonowych, oddanych do jego dyspozycji przez dowództwo armji estońskiej. Gen. Gąsiorowskiemu w czasie podróży towarzyszyli zastępca szefa oddziału drugiego sztabu gen. armji estońskiej mjr. Sinko oraz łotewski attache wojskowy w Warszawie.

# Organ metropolity Szeptyckiego

## przeciw mieszanym małżeństwom

LWÓW, 9.3 (tel. wł.). Organ metropolity Szeptyckiego „Meta" zajmował się w kilku kolejnych numerach sprawą małżeństw mieszanych. „Meta" jest przeciwna małżeństwom mieszanym. Jednak nie z religijnego punktu widzenia, lecz z narodowego, ukraińskiego. Wypowiada się przeciw małżeństwom greko-katolików z rzymsko-katolikami na terenie Ziemi Czerwieńskiej — ale wypowiada się też przeciw małżeństwom prawosławnych z rzymsko-katolikami na terenie Chełmszczyzny, Wołynia i Polesia. Rzecz przytem dziwna w piśmie katolickiem, nie chodzi „Mecie" o rzymsko-katolików, lecz obawia się o prawosławnych. Oto tok rozumowania „Mety": „Zauważamy — pisze ona — że naogół wieś ma lekką przewagę nad miastem w zawieraniu małżeństw mieszanych prawosławnych z rzymsko-katolikami. Owa przewaga wsi występuje widocznie jedynie we wschodnich województwach, a więc na rdzennej ziemi. W centralnych i południowych województwach przeważa miasto. I to zjawisko pozwala nam stwierdzić, że mieszane małżeństwa z rzymsko-katolikami obejmują już i prawosławnych po naszych wsiach północno-zachodnich ziem. Koloniści z zachodnich terenów, z Galicji, urzędnicy, policja, wojsko, straż graniczna i t. p. są czynnikiem, który rozszerza po naszych wołyńskich i poleskich wsiach małżeństwa mieszane, a z niemi pełną denacjonalizację i asymilację. Wprawdzie w r. 1928 odsetek małżeństw mieszanych nie dochodził do 1 proc. — jednak dziś jest on daleko większy".

Małżeństw mieszanych na terenie Ziemi Czerwieńskiej między grekokatolikami a rzymsko-kat. jest znacznie więcej. Ich odsetek waha się między 10 a 15 ogólnej liczby małżeństw. Przeważają zaś, jak już podano wyżej, te małżeństwa po miastach.

W końcowych uwagach ocenia „Meta" to zjawisko zdecydowanie ujemnie: „Małżeństwa z rzymsko-katolikami nabierają u nas wszelkich cech epidemji, która rozszerza się bardzo szybko. Wśród prawosławnych te małżeństwa nie są wprawdzie zbyt rozpowszechnione — ale w każdym razie spotykamy je na Wołyniu, Polesiu i Chełmszczyźnie. Małżeństwa z ewangelikami wśród greko-katolików są mało rozpowszechnione, wśród prawosławnych więcej".

Kończy „Meta" gorącem wezwaniem do walki z mieszanemi małżeństwami: „Wziąwszy powyższe pod uwagę, musimy natychmiast przystąpić do obrony nie-mieszanych małżeństw wśród naszego narodu. Osiągniemy to napewno, gdy wychowamy naszą męską i żeńską młodzież w duchu prawdziwie narodowym, kiedy wszczepimy w jej duszę świadomość, kiedy wyrzeźbimy charaktery i zahartujemy wolę. Bo silne i z charakterem jednostki potrafią obronić się przed zarazą mieszanych małżeństw". (WS).

# Obrzymi wybuch naftaliny w fabryce pod Kassel

BERLIN, 9. 3 (PAT.). Wczoraj w miejscowości Griffe pod Kassel wydarzył się katastrofalny wybuch w fabryce smoły i papy.

Płomienie wkrótce po wybuchu ogarnęły olbrzymie magazyny, zawierające tysiąc centnarów naftaliny i 8 wagonów smoły. Olbrzymie słupy ognia i dymu widoczne były w odległości 26 klm. Fabryka uległa doszczętnemu zniszczeniu, ofiar w ludziach nie było. Według komunikatu urzędowego przyczyną pożaru było zapalenie się nagromadzonych gazów naftaliny.

# 10.III.1935

## Nauka

Zajście angielsko - niemieckie z tego tygodnia, którego wynikiem i wyrazem było niedojście do skutku odwiedzin sir John Simon'a w Berlinie, wywołało niemały wstrząs, zresztą nie bez niektórych rozweseleń, ale powinno także pozostawić po sobie pewną naukę.

Jaką?

Tę poprostu, że z dzisiejszych szeroko zakrojonych przedsięwzięć europejskich na rzecz zabezpieczenia pokoju nie można już wykręcić się chrypką, a w żadnym razie nie można biegu ich powstrzymać własnym oporem.

Oto bowiem w Londynie, po chrypce berlińskiej, nietylko 6-go b. m. w Izbie Gmin sir John Simon wybił ludziom z głowy myśl, by rząd Wielkiej Brytanji miał powstrzymać u siebie załatwianie spraw, objętych Białą Księgą, która nie spodobała się w Niemczech, ale nadto, 7-go b. m., w tejże Izbie Gmin, sir John Simon obwieścił, że także na gruncie międzynarodowym dąsy Berlina niczego nie zatrzymają, oświadczając:

— Istnieje zamiar, by lord pieczęci prywatnej, p. Eden, udał się w odwiedziny do Moskwy i do Warszawy.

Czy to się stanie po odwiedzinach sir John Simon'a w Berlinie, czy przed niemi, czy wogóle bez nich, to pozostawiono w Anglji trosce rządu Rzeszy, ale rząd Wielkiej Brytanji swoich przedsięwzięć powstrzymywać nie zamierza.

Tu właśnie przyda się chwila namysłu, bo nie wszyscy u nas także w Polsce zdawali sobie sprawę z tego, że obecna działalność bardzo już dużego zespołu państw (Anglja, Francja, Włochy, Belgja, Mała Ententa, Porozumienie Bałkańskie, Porozumienie Bałtyckie, Rosja) na rzecz zabezpieczenia pokoju Europy nie jest czemś, co możnaby tak sobie na uboczu... przespać.

St. St.

# Wyrok w procesie

## O nadużycia licytacyjne

### Osk. Matyka skazany na 10 mies. więzienia

KATOWICE, 9.3. W procesie o nadużycia licytacyjne po przemówieniu prokuratora i obrońców zapadł wyrok, na mocy którego oskarżony Kazimierz Matyka został skazany za sprzeniewierzenie w jednym wypadku i za nadużycie władzy w sprawie kupowania aparatu radjowego po 10 miesięcy więzienia, razem na łączną karę półtora roku więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego

Oskarżeni Marjan Herz, Jan Sobota, Jerzy Ochlast, Mendel Siegreich, Władysław Różycki, Władysław Strzałkowski i Wincenty Widuch zostali zwolnieni od winy i kary.

# Student-komunista

## skazany na 5 lat więzienia

LWÓW, 9. 3. Przed Trybunałem Przysięgłych odpowiadał student politechniki Eljasz Hausmann, oskarżony o działalność komunistyczną, w szczególności za wygłoszenie w dniu 11 listopada ub. roku na masówce komunistycznej przemówienie, które nosiło znamiona zbrodni stanu.

Hausmann został skazany na 5 lat więzienia.

# Lichwiarzowi przypomniano

## że był agentem rosyjskim

ŁÓDŹ, 9.3. Sąd Grodzki skazał niejakiego Władysława Wilkońskiego za pobieranie lichwiarskich procentów na 2 tygodnie aresztu i 680 zł. grzywny. W czasie przewodu sądowego jeden ze świadków niejaki Tomasz Wróblewski złożył rewelacyjne zeznania o Wilkońskim, stwierdzając, że w latach 1905 — 1907 był on konfidentem policji rosyjskiej i wydał kilku bojowców w ręce władz zaborczych, skutkiem czego zostali wysłani na Sybir. Zeznanie to wywołało wielkie wrażenie.



# Skład żelastwa w żołądku

## chorej umysłowo Amerykanki

LONDYN, 9. 3. (ATE.). Z Nowego Jorku donoszą, że w zakładzie dla umysłowo chorych w Orangeburg poddano operacji jedną z pacjentek 40-sto letnią Paulinę Pappas, która skarżyła się na dolegliwości żołądka. Pacjentkę poddano prześwietleniu i stwierdzono, że w żołądku jej znajdują się rozmaite przedmioty metalowe. Po otwarciu żołądka okazało się, że pacjentka w czasie swego pobytu w zakładzie dla obłąkanych zdołała połknąć 242 przedmioty, wśród których znaleziono agrafki, guziki a nawet sprężyny materacowe.

# Gospodyni zarżnęła proboszcza

## i popełniła samobójstwo

PARYŻ, 9. 3. (ATE.). W miejscowości Maincy pod Melun dokonano strasznego morderstwa. Na plebanji znaleziono wczoraj proboszcza leżącego w łóżku z poderżniętem gardłem. Tego strasznego czynu dokonała gospodyni proboszcza, która powiesiła się na schodach kuchennych. Podobno gospodyni od pewnego czasu zdradzała objawy wielkiej depresji.

# Campbell przejechał autem

## 445 km. na godzinę

Już od dość dawna zapowiadano próbę pobicia automobilowego rekordu świata przez posiadacza tego rekordu, Anglika Campbella. Jego rekord świata wynosi przeszło 438 km. na godzinę. Kilkanaście dni temu Campbell próbował pobić ten rekord na słynnej plaży w Dayton Beach na Florydzie. Próba jednak nie powiodła się, choć angielski automobilista był bliski swego rekordu, osiągnął bowiem na 1 km. ze startu lotnego szybkość przeszło 435 km na godzinę.

Niezrażony niepowodzeniem Campbell w tych dniach ponowił próbę, która wydała doskonałe rezultaty. Oto Campbell, jadąc na przestrzeni 1 mili ang. osiągnął szybkość 445 km. 593 m. na godz., bijąc w ten sposób dotychczasowy rekord blisko o 8 km.

# Jak wygląda nasz handel uliczny?

## Próba ankiety statystycznej

Pod wpływem kryzysu zmieniły się zasadniczo stosunki w różnych dziedzinach naszego życia, ale chyba najbardziej w handlu. Tu bowiem rzuciła się w poszukiwaniu zarobku

**ogromna większość tych, których przesilenie zdeklasowało,**

pozbawiając ich poprzednich stałych punktów oparcia. Zwiększył się zatem niepomiernie handel uliczny, domokrążny, pokątny.

Spotyka się coprawda z energicznem przeciwdziałaniem władz policyjnych, które przestrzegając obowiązujących przepisów przeprowadzają nieraz bardzo radykalną „czystkę", ale

**życie okazuje się silniejsze od** przepisów, wydanych w zgoła innych warunkach—i handel uliczny kwitnie coraz bardziej. Nie może być inaczej. Wszelkie teoretyzowanie na temat pośrednictwa między konsumentem i producentem i jego najracjonalniejszej organizacji są najzwyklejszem przelewaniem z pustego w próżne w epoce, kiedy najważniejszem pytaniem dla całej ludności jest: jak wyżyć i jak przetrwać.

I nie można zresztą zaprzeczyć, że handel uliczny nietylko daje mnóstwu ludzi głodowe coprawda, ale jednak jakieś zarobki, lecz nadto obniżając konkurencyjne ceny

**przyczynia się do zwiększenia konsumcji.**

Cierpi na tem coprawda handel normalny, ale droga wyjścia nie prowadzi tu przez wytępienie handlu ulicznego (co jest rzeczą niewykonalną), lecz przez usunięcie nadmiernych ciężarów podatkowych i lepsze dostosowanie do życia kalkulacji kupieckiej, która dotąd w wielu sklepach nie wyciągnęła należytych konsekwencyj z faktu, że kryzys osłabił możności wyciągania z klientów wysokich cen.

Ilu może być w Warszawie sprzedawców ulicznych? Nikt tego nie potrafi określić dokładnie, można podawać tylko cyfry szacunkowe. Jeśli handel oficjalny, rejestrowany statystycznie wskutek wykupywania świadectw przemysłowych, wykazuje w stolicy około 30.000 placówek, to liczbę osób żyjących — choćby w formie zarobku ubocznego — z handlu ubocznego i pokątnego można szacować

**bodaj że na drugie tyle,**

może nawet na 50 tysięcy. Dziedzina zatem ogromna, a warunki jej pracy i życia są dotąd niemal zupełnie nieznane.

Toteż z wielkiem zainteresowaniem bierze się do ręki pracę p. Ady Kaleckiej w ostatnim numerze Statystyki Pracy p. t. „Badanie ankietowe sprzedawców ulicznych". Niestety, przynosi nam ona pewne rozczarowanie. Ilość bowiem zbadanych przez autorkę sprzedawców ulicznych w całej Warszawie wynosi wszystkiego... 30 osób, przyczem artykuły sprzedawane przez nich są jaknajrozmaitsze, bo w jednym tylko wypadku (obwarzanki) zbadano 4 sprzedawców tego samego towaru, w 2-ch (słodycze i chustki do nosa wraz ze skarpetkami) po 3 sprzedawców, w 2-ch (cytryny i grzebyki) po 2-ch sprzedawców, a we wszystkich innych tylko po jednym. Autorka wyłączyła planowo ze swej ankiety sprzedawców mających stałe stoiska, dalej wózkarzy, handlarzy wiejskich produktów żywnościowych i sprzedawców artykułów zakazanych (zapalniczki i t. p.), ale nie zbadała również całego szeregu innych dziedzin, bo nie objęła np. swą statystyką ani jednego sprzedawcy gazet. Jeśli żydzi, badając niedawno drobny tylko odcinek żydowskiego handlu obawarzankami, przeprowadzili ankietę wśród 129 osób, to ten dorywczy charakter ankiety obecnej tembardziej rzuca się w oczy. Coprawda, zadanie tego rodzaju jest bardzo trudne jeśli ma je wykonać jednostka — ale czyż nie mamy seminarjów w szkołach wyższych, których słuchacze mogliby zbiorowo przeprowadzić takie badanie?

Statystyka zatem, ogłoszona przez G. U. S., przedstawia pracę fragmentaryczną, która nadawałaby się raczej do opublikowania w formie materjałów (czego jednak nie uczyniono), niż do syntetycznych uogólnień, które wobec szczupłości materjału muszą stać na dość glinianych nogach. Bo cóż stąd, że autorka, badając tylko 30 osób w różnych punktach miasta, nie napotkała wśród nich ani na jednego bezrobotnego inteligenta? Czy to ma dowodzić, że bezrobotni inteligenci nie zajmują się handlem?

Są jednak, mimo wszystkie te braki ankiety, pewne jej wyniki, warte poznania, zwłaszcza że czas jej przeprowadzenia (styczeń i luty 1934) jest stosunkowo niedawny, a zatem otrzymane z niej wnioski są jeszcze aktualne.

Pokazuje się zatem, że

**średni zarobek dzienny handlarza ulicznego, wynoszący 2.25 zł., stoi znacznie poniżej zarobku najniższej warstwy robotników (niewykwalifikowanych),**

sięgającego do 4 zł. i że ich dochód miesięczny na t. zw. jednostkę konsumcyjną (dorosły mężczyzna) w kwocie 30 zł. niewiele jest wyższy od dochodu bezrobotnych (25 zł.). A zatem— nędza.

A zresztą i średnia 2.25 zł. dziennie zmienia się jeszcze, jeśli badamy osobno poszczególne kategorje, gdyż sprzedawcy artykułów żywnościowych zarabiają dziennie niecałe 2 złote, a tylko „arystokraci" handlu ulicznego, t. j. sprzedawcy galanterji wykazują zarobki 3 i pół złotowe. Ale bo też to są „kapitaliści", którzy mogą sobie pozwolić na inwestowanie w swój handel pewnego kapitału (wynosi on... średnio 42 złote), gdy

**sprzedawcy żywności operują tylko kapitałem, który na 9 zbadanych osób wynosił w sumie... 49 złotych.**

Wobec tego, że handel uliczny stanowi tylko przejściową formę bytowania, zasługuje na uwagę pytanie, jaki był zawód poprzedni sprzedawców. Coprawda, szczupły zakres przeprowadzonych badań sprawia, że otrzymane wnioski mogą być nieco przypadkowe, w każdym jednak razie interesujący jest fakt, że

**połowę stanowią byli robotnicy,** przeważnie z wielkiego przemysłu i że zajmują się oni głównie

**najmniej rentownym handlem artykułami żywnościowemi**

(gdzie też spotykamy największą ilość, dość rzadkich w tym zawodzie, kobiet), natomiast wśród **najlepiej zarabiających sprzedawców galanterji spotykamy aż 90 proc. żydów.**

I to jest bodaj najważniejszy społecznie wynik ankiety. Aby sprzedawać galanterję, trzeba mieć 50 zł. kapitału na zakup towaru—i potrafią go znaleźć bezrobotni żydzi,

**natomiast bezrobotni chrześcijanie mają skąd dostać nawet tak skromnej sumy,**

wskutek czego dla nich dostępny jest nawet w tym głodowym handlu ulicznym tylko stopień najniższy, najmniej rentowny.

Oto znamienna ilustracja naszych stosunków. Że zaś chodzi tu w samej Warszawie o potężny zastęp conajmniej kilkunastu (jeśli nie killkudziesięciu) tysięcy ludzi, przeto fatalne wyniki naszej nędzy, braku organizacji i braku zbiorowej samopomocy w

**dziedzinie odżydzania handlu**

przedstawiają się tem groźniej pod względem społecznym.



## Zajmowanie rzeczy oddanych do naprawy

Zdarzały się wypadki zajmowania przez egzekutorów przedmiotów, nie należących do właściciela warsztatu rzemieślniczego, gdyż były oddane przez osoby trzecie do naprawy. Wywoływało to mnóstwo zagmatwań i doprowadzało dość często do procesów.

Dla uniknięcia nieporozumień, Ministerstwo Skarbu wydało okólnik, który wyjaśnia, że przyjęcie przedmiotu do naprawy może być udowodnione nietylko księgami handlowemi, lecz i we wszelki inny sposób.

## Wojna o nauczyciela w Nałęczowie

W związku z zamieszczonym w Nr. 57 czasopisma „ABC - Nowiny Codzienne" z dnia 28 lutego r. b. artykułem p. t. „Wojna o nauczyciela w Nałęczowie" na zasadzie art. 21 dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisow prasowych z dnia 7. II. 1919 r. (Dz. Pr. 1919 r. Nr. 14, poz. 186) proszę o zamieszczenie poniższego sprostowania:

Nieprawdą jest, że zatargi między ludnością Nałęczowa, a kierownikiem szkoły powszechnej, Szubertem „trwają od dłuższego czasu", natomiast prawdą jest, iż ludność Nałęczowa do połowy lutego r. b. nie występowała przeciwko kierownikowi szkoły Szubertowi. Nieprawdą jest, „Szubert wystąpił za zarzutem natury moralnej przeciwko księdzu Korsakowi, miejscowemu wikarjuszowi i prefektowi szkoły", natomiast prawdą jest, iż inspektor szkolny, badając w Nałęczowie sprawy wychowawcze, stwierdził przy tej okazji okoliczności, które w konsekwencji spowodowały cofnięcie przez Kurję Biskupią w Lublinie Ks. Korsakowi misji kanonicznej w tej szkole. Nieprawdą jest, że „wskutek zarzutów, postawionych przez kierownika szkoły księdzu Korsakowi, tenże został przez Kuratora p. Lewickiego przeniesiony do innej miejscowości", natomiast prawdą jest, iż w wyniku przeprowadzonych dochodzeń administracyjnych, ks. Korsak na podstawie art. XIII Konkordatu, zgodnie z decyzją Lubelskiej Kurji Biskupiej, został zwolniony od pełnienia obowiązków nauczyciela religji; nieprawdą jest, że „ludność zorganizowała spontaniczne masowe zebranie", natomiast prawdą jest, że akcja ta, jak wykazało dochodzenie, była zorganizowana. Nieprawdą jest, że „Kurator nie przyjął delegacji" w dniu 16 lutego 1934 r., natomiast prawdą jest, że w dniu 16 lutego 1934 r. Kurator Okręgu Szkolnego Lubelskiego był ze względów służbowych nieobecny w Lublinie i wobec tego nie mógł przyjąć delegacji.

Za Komisarza Rządu
A. Wysokiński—Kierownik Oddziału Prasowo - Widowiskowego.

### MEKSYK NA TARGACH POZNAŃSKICH

W tegorocznych Targach Poznańskich oficjalny udział bierze Meksyk. Jest to pierwsze bezpośrednie zetknięcie Meksyku z rynkiem polskim. Postępy gospodarcze tego kraju w ostatnich kilkunastu latach są tak wielkie, że staje się on bardzo poważnym rynkiem zbytu dla przemysłu europejskiego i amerykańskiego. Polska w imporcie meksykańskim figuruje w wysokości 0,2 proc., przyczem zagraniczny handel Meksyku wynosi około 680 miljonów pesetów t. j. około 1 i pół miljarda złotych. Nawiązanie kontaktu z Meksykiem jest najbardziej celowe zapomocą tranzakcyj kompesacyjnych, albowiem silny spadek peseta wynoszący 66 proc. w chwili obecnej nie daje podstaw do jednostronnej sprzedaży. Stoisko Rządu Meksykańskiego na Targach Poznańskich, grupujące kilkadziesiąt firm, niewątpliwie ułatwi nawiązanie tego kontaktu.

## Senator Davanzati
# O widokach handlu polsko-włoskiego

Senator Robert Forges Davanzati, naczelny redaktor jednego z największych dzienników włoskich, „La Tribuna", bawił teraz w Warszawie, dokąd przybył dla wzięcia udziału w obradach unji międzyparlamentarnej.

Korzystając ze sposobności, sen. Davanzati w gronie dziennikarzy polskich wypowiedział szereg uwag o obecnej sytuacji polityczno-gospodarczej. Z ciekawych wywodów włoskiego gościa znanego ze swych sympatji dla Polski, podajemy tutaj jego oświetlenie gospodarczych stosunków polsko-włoskich.

W związku z ostatniemi ograniczeniami przez rząd włoski — mówił sen. Davanzati — handlu zagranicznego, zrodziło się w Polsce przekonanie, jakoby te ograniczenia skierowane były między innemi także i przeciwko handlowi z Polską. Mniemanie to jest niesłuszne. Włochy, mając wybitnie niekorzystny w r. 1934 bilans płatniczy, którego deficyt wyniósł przeszło dwa miljardy lirów, musiały z takim stanem rzeczy zerwać. Szczególnie, jeśli pragnęły zachować solidne podstawy swego pieniądza i zmniejszyć deficyt budżetowy.

Dlatego właśnie rząd włoski poddał dokładnej rewizji stosunki handlowe z poszczególnemi krajami i ustalił pewne minima, których w handlu zagranicznym w żaden sposób przekroczyć nie wolno. Ograniczenia handlu odbiły się przedewszystkiem na interesach Anglji i Stanów Zjednoczonych, których handel z Włochami odbywał się z ogromną przewagą ich wwozu do Włoch nad wywozem. Natomiast stosunki handlowe z Polską wcale na tych ograniczeniach nie ucierpiały. Bilans handlu Włoch z Polską znajdował się stale prawie w równowadze, mojem więc zdaniem — mówił dalej senator — z obecnych ograniczeń Polska mogłaby tylko skorzystać w tym sensie, że, posiadając liczne bogactwa przyrodzone, powinnaby spotęgować ich wywóz do Włoch, nabywając wzamian te płody gleby włoskiej, których u siebie nie posiada.

W każdym razie obecne stosunki handlowe polsko-włoskie idą po tej właśnie linji, czego najlepszym dowodem jest fakt, że w kołach angielskich nieraz daje się słyszeć pod adresem Włoch zarzut, że nabywają w większych ilościach węgiel polski ze szkodą kopalni angielskich.





## Przy pomocy ludzi — hodowli insektów
# Pokonano tyfus plamisty
## Polski uczony dał początek niezwykłemu odkryciu

Medycyna święci nowy triumf. Daleko na wschodzie, w kolonji misjonarzy w Chinach, znów rozegrała się walka podobna do tych zmagań, jakie de Kruif opisywał w swej „Walce nauki ze śmiercią". Jak przy wszystkich wysiłkach nauki, sięgającej po nową zdobycz, po wyswobodzenie ludzkości od jeszcze jednej choroby — padło wiele ofiar. Ale o nich się nie pisze. Nie rozgłasza się nieudanych prób i przegranych bitew — tembardziej więc trzeba pisać o osiągniętem nakoniec zwycięstwie.

Zwycięstwo jest sensacyjne. Użyto tu metod, o jakich naprawdę chyba przedtem ani się śniło lekarzom. Nikt zapewne nie przypuszczał, że można założyć na żywych ludziach hodowlę insektów, roznoszących zarazki tyfusu (wesz ludzka) i zaszczepiać im tyfus, drogą starego zabiegu medycznego, któremu hołdowali kiedyś gorliwie doktorzy, ośmieszani przez Moljera. Jest fantastyczny pomysł, ażeby wszom robić enemę, ale dzięki temu pomysłowi ludzie zdobyli szczepionkę przeciw tyfusowi plamistemu.

Szczepionka może dla nas stanowić powód do dumy, bo pierwszy i najważniejszy krok ku drodze do ostatecznego rezultatu zrobił prof. Rudolf Weigl, dyrektor Instytutu Biologji w uniwersytecie lwowskim. Odkrycie Weigla jest odkryciem zasadniczem, pracujący w Chinach misjonarze stworzyli tylko technikę posługiwania się odkryciem Weigla. Metoda wynaleziona przez belgijskich misjonarzy jest istotnie niezwykła, ale byłaby ona martwa gdyby nie zasadnicze odkrycie Weigla. I odwrotnie, odkryciu Weigla, dla rozpowszechnienia i praktycznego zastosowania, potrzeba było fantastycznych sposobów zastosowanych przez misję Ojca Ruttena.

### STRASZNA CHOROBA

Nazwa „tyfus" pochodzi od greckiego słowa „tuphos", oznaczającego odrętwienie, paraliż. Jest to jeden z głównych symptomów tej strasznej choroby, zabijającej 40 na stu chorych. Sroży się ona przedewszystkiem na wschodzie, w Europie mamy przeważnie jej lżejszą postać, nie tak śmiertelną i z którą umiemy już walczyć.

Natomiast wobec prawdziwego azjatyckiego tyfusu jesteśmy bezsilni. Epidemje tyfusu, przywleczonego z Azji, zawsze dziesiątkowały Europę, tak, jak ciągle jeszcze dziesiątkują Chiny. Plamisty tyfus azjatycki objawia się pokryciem ciała czerwonemi plamami, drętwieniem mięśni, paraliżem karku. Ponieważ epidemje często zdarzają się w czasie wojen, w czasach głodu, tyfus plamisty nazywają nieraz „tyfusem wojennym", albo „tyfusem głodowym". W czasie wojny światowej był najcięższą klęską, jaką poniosła bohaterska armja Serbów. Po pewnym okresie zaniku, tyfus znów odżył w latach 1933-34 w związku z szerzącym się kryzysem gospodarczym.

### BEZSILNOŚĆ LEKARZY

Naprózno bakterjolodzy usiłowali znaleść odpowiednią pożywkę dla zarazka azjatyckiego tyfusu, nadzieja otrzymania szczepionki nie ziszczała się. Aż dopiero niedawno z Chin przyniósł pomyślną wiadomość dr. R. Sand, delegowany na wieść o odkryciu, przez Ligę Stowarzyszeń „Czerwonego Krzyża". Z jego to właśnie opowiadań można odtworzyć walkę nauki z tyfusem.

Przed 25 laty w Chinach osiedlili się misjonarze belgijscy. Na ich czele stał Ojciec Rutten, dawniej misjonarz w Afryce, posiadający wielki zasób doświadczenia i rozległą wiedzę medyczną. Początki były tragiczne: Co roku kilku misjonarzy zarażało się tyfusem, zmarło na tyfus 84 dwudziestoletnich kleryków, zmarło 46 misjonarzy nie mających nawet 35 lat życia. Ten los musiałby spotkać wszystkich, gdyby nie odkrycie Instytutu Biologicznego we Lwowie. Dyrektor Instytutu, R. Weigl, po długich usiłowaniach, otrzymał szczepionkę przeciwtyfusową. Misjonarze sprowadzili do Chin cały zapas serum dr. Weigla — 200 doz. Okazało się, że ci, którym zaszczepiono szczepionkę Weigla, nie ulegali już zarażeniu tyfusem.

### LUDZIE — POŻYWKĄ INSEKTÓW

Lecz szczepionki było tylko 200 porcyj! Ażeby wytwarzać nową szczepionkę, trzeba rozporządzać wielką ilością insektów, w których żyją zarazki. Ażeby mieć wszy ludzkie, trzeba je hodować *na ludziach!* Misjonarze decydują się na założenie zorganizowanej hodowli. Zwerbowano żebraków, zapewniono im mieszkanie, wyżywienie, natomiast codziennie dają oni pić swą krew hodowanym wszom. Wszy zamknięte są w małych pudełeczkach, w których jedna ściana zrobiona jest z tkaniny tak tkanej, że wszy nie mogą wydostać się z zamknięcia, ale mogą poprzez tkaninę ssać krew. O oznaczonej godzinie pudełka z wszami przystawia się do ciała dostawców krwi.

### „PRZEPŁUKIWANIE KISZEK"

Wszy dobrze żywione, dobrze się rozwijają. W ten sposób laboratorjum ma dostateczną ilość materjału do wytwarzania szczepionki. Pierwszym etapem pracy jest zarażenie wszy tyfusem. Ponieważ zarazki tyfusu najlepszą pożywkę mają w błonie śluzowej jelit, trudność polegała na znalezieniu sposobu, któryby pozwolił wprowadzić zarazki bezpośrednio do narządów trawiennych wszy. Zastosowano tu bardzo pomysłowo enemę. Nazwaliśmy to w tytule delikatniej — „przepłukiwaniem kiszek", w istocie jest to enema, przeprowadzona pod mikroskopem specjalną mikropipetką.

Gdy zarażona wsza zdechnie, usuwa się z zezwłoku wszystko, tak, ażeby zostały tylko czyste jelita. Dopiero jelita ze 120 wszy, zmieszane z gliceryną, utarte na proszek stanowią substancję, która odpowiednio rozcieńczona, jest już szczepionką przeciwtyfusową.

### PIENIĄDZ DECYDUJE O ŻYCIU

Tak więc nauka posiada już środek przeciw śmiertelnej chorobie azjatyckiego tyfusu. W Europie, poza epidemjami na szczęście ten rodzaj tyfusu jest dość rzadki. W Azji jednak dziesiątki tysięcy giną rocznie. Stacja Ojca Ruttena może obecnie wytworzyć setkę szczepionek rocznie. Na przeprowadzenie prawdziwej walki z tyfusem, któraby wytępiła tę potworną chorobę, potrzeba pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Tak samo, jak np. na walkę z gruźlicą. I oczywiście — znajdą się pieniądze na tysiąc innych celów, ale nie na dokonanie dzieła, którego wspaniałe perspektywy otwierają przed nami zdobycze nauki.

## Ulgi podatkowe dla rzemieślników

Ministerstwo Skarbu zwolniło rzemieślników, prowadzących warsztaty na podstawie świadectw przemysłowych VIII kategorji i posiadających karty rzemieślnicze, od obowiązku wykupywania odrębnych świadectw przemysłowych na sprzedaż swoich wyrobów w dni targowe i jarmarczne.

Izby Skarbowe zostały upoważnione do umarzania postępowania karnego, zaległych należności za świadectwa przemysłowe oraz kar pieniężnych, wymierzonych rzemieślnikom z tytułu niewykupienia wspomnianych świadectw przemysłowych na rok 1935 i lata ubiegłe.

## Warszawska giełda pieniężna w dniu 9 marca

**Dewizy:** Obroty zmniejszone przy tendencji mocniejszej. Notowano: Amsterdam 359.45, Berlin 213.45, Bruksela 123.78, Gdańsk 172.15, Helsingfors 10.90, Kopenhaga 111. 5, Londyn 25.07, Medjolan 44.28, Nowy Jork kabel 5.24,50, Nowy Jork 5.24 i 3/8, Paryż 34.97,50, Praga 22.13, Sztokholm 129.20, Zurych 172.10. W obrotach prywatnych: marka niem. 202.75, szyl. [illegible], kor. cz. 21.9[illegible], frank [illegible], fr. szw. 171.80, funt ang. 25.10, dolar 5.22,6 rubel złoty 4.55, dol. zł. 8.88, rub. sr. 1.64, bilon 0.73. Bank Polski płacił za banknoty dolarowe 5.21.

**Akcje:** Tendencja mocniejsza dla akcyj metalurgicznych, obroty naogół ograniczone. Notowano: Bank Polski 91.25, Lilpopy 10.25, Starachowice 15.50 — 15.75.

**Papiery procentowe:** Tendencja niejednolita, przy większych obrotach 4½ proc. listami ziemskiemi i 5 proc. konwersyjną. Notowano: 3 proc. bud. 46.25 — 46.35, 4 proc. dol. 53.75, 5 proc. konw. 63.75, 5 proc. kolej. 63.75, 7 proc. stab. 73 — 72.88, po 300 dol. 73.63, po 100 dol. 73, 4 proc. l. ziem. 47.50 4½ proc. ziem. 54.50 — [illegible], [illegible] ziem. dol. 51.75 — 52, 5 proc. Warsz. nowe 62.25 — 62, Kalisza 49.25, Kielc 47, Łodzi 54. Tranzakcje dokonane a nienotowane: 4 proc. inw. zw. 112.50, 8 proc. dillon. 93.75, 7 proc. warsz. dol. 72.75, 7 proc. Śląska 73.75

Adolf Nowaczyński

# Gość z chmur

Ludzie, podróżujący nadal kolejami i osiągający się ze zmianą środka komunikacyjnego na nowoczesny, godny XX wieku (w którym im żyć przypadło), używają czasem w dyskusjach na ten temat argumentu bardziej prymitywnego, jak prostego, a mianowicie: a nuż się spadnie? a nuż się zleci? a nuż przymusowe lądowanie?

Taksamo argumentowali krągłe sto lat temu ci, co nie chcieli hazardować jazdy kolejami: a nuż się wypadnie? A nuż przymusowy postój w drodze? Kiedy do pierwszej lokomotywy w Anglji doczepiono pierwsze wagoniki, to pierwsi ryzykanci przedtem pisali testamenty, rodziny w komplecie odprowadzały ich na pierwsze stacje. Po obu zaś bokach toru kolejowego ustawiono parkany drewniane (sic!) wzdłuż całej drogi (sic!), gdyż obawiano się, że ten pociąg pędząc w obłędnym tempie (sic!) poprzejeżdża tysiące krów, baranów i ludzi. Nawiasem mówiąc samowar wlókł się jak zaprzężony parą żółwi, względnie jak kom[i]narski pośpieszny z Mokotowa do Konstancina. A jednak ludzie bali się, że w pośpiechu powypadają też z wagonów i pozabijają się na śmierć. Tak było między Stockton a Darlington w r. 1830, czy coś podobnego (patrz encyklopedja Trzaski, Everta i Michalskiego). Z czasem oswoili się i z tą koleją, a z czasem i z dzisiejszą „Niebieską Strzałą" New York — Chicago, expressem, który idzie z szybkością 280 czy 820 klm. na godzinę (patrz encyklopedja Michalskiego, Trzaski i Ewerta).

Za naszych czasów niektórzy ludzie obawiają się jeszcze lokomocji powietrznej z tej racji, że gdzieś, kiedyś może się zdarzyć t. zw. przemusowe lądowanie. Jedzie się świetnie, siedzi się wygodnie, śpi się doskonale zaraz przy przeczytaniu pierwszego wstępnego artykułu w pierwszem lepszem piśmie, niektórzy tak chrapią, że przygłuszają nawet warkot śmigi, dojeżdża się punktualnie, wysiada się lekko, humor doskonały, samopoczucie jeszcze lepsze. Ale jednak, ale jednak możliwą jest rzeczą przymusowe lądowanie i pono były wypadki gdzieś ktoś komuś o tem coś opowiadał. O wykolejeniach, o zderzeniach, o katastrofach kolejowych (omal codziennych na kuli ziemskiej), o stosach truposzów, o zdruzgotanych w drobiazgi pulmanach, o lokomotywach wbitych w siebie i do góry sterczących dumnie, o dymiących zgliszczach na ekranach kronik filmowych tacy defetyści i reakcjoniści to nie mówią. Ale o możliwości przymusowego lądowania, czy zlatywania, to słyszy się raz po raz, oraz tu i owdzie aż do znudzenia, czyli aż do Rygi.

A tu tymczasem jeden nasz Znajomek znalazłszy się w gronie takich antyków i mantyków, których noga jeszcze nie postała ani na aeroplanie, ani na przystani lotniczej opowiadał co następuje:

...Wyda się to szanownemu gronu (sic!) może parodoksalnem, niemniej przeto pozwalam tu sobie stwierdzić, że jednak najprzyjemniejszą emocją w lotach napowietrznych jest właśnie i akurat tylko głównie przymusowe lądowanie. Niestety! tak, niestety! zdarza się to obecnie potwornie, potwornie możliwie rzadko i wątpię, czy obecnie jest wielu i to nawet nałogowych pasażerów, którym szczęśliwym trafem podobne sensacje przypadły w udziele. O ile moje informacje sięgają w ostatnich dwóch latach, nie udało się pilotom „Lotu" ani razu dać swo im klientom rozkoszy przeżycia przymusowego lądowania. Niema tego teraz we zwyczaju, czy nawat nie wypada, czy też nie wolno, zakazane, dość, że wszystko odbywa się regularnie, systematycznie, punktualnie bez tego rodzaju przemiłych urozmaiceń.

Ja proszę państwa bardzo dużo latałem sobie w pierwszych heroiczno - romantycznych latach u samych początków, kiedy to jeszcze rządziła dynastja Wygardów, Junkersów było trzy, linje dwie, amatorów jeden lub półtora, przeważnie dużo paczek i torb w kabinie. Jak się państwo łatwo domyślacie częstotliwość jazdy miała miejsce spowodu gratis, spowodu: średnia frekwencja, a trzecie spowodu: rozkosze nowości. Ani ten nie jechał jeszcze, ani tamten, ani wróg ,ani przyjaciel, ani konkurent, ani rywal, a ty bracie sobie lecisz, kiedy ci się tylko żywnie zechce, pogoda dopisze, stolica obrzydnie, a ludzie gardłem wyłażą. Jeden telefon, jedno auto i już przy poczciwych starych budach drewnianych i jazda: obiad w Gdańsku, śniadanie w Krakowie, kolacja we Lwowie, kawa czarna w Poznaniu, no i vice versa. I wolno wtedy było jeszcze czasami przy pilocie siadać (byle nie gadać), wysokość to też bywała różnorodna, bo czasem 900, a czasem 250, 200, a na prośby i groźby nawet 150, nawet 100 m. nad ziemią, no a wtedy rozkosze już niebywałe i nadziemskie, bo się widziało nagiem okiem jak pętactwo przerażone ucieka na wszystkie strony, wozy i powozy rwą na wszystkie strony, a z okien wagonów kurjera, pędzącego z Kiernozi do Mościsk, wszystkie i wszyscy wyszczyżają do góry głowy.

Piloty (przyszłe miljonery) dopiero się wtedy ze szlakami czy trasami zapoznawały. Stąd więc też pewne zabłąkańka, we mgle, kołowania tam i z powrotem, nawracania, zawracania, no i cudowne czarowne wysiadanka w szczerem, otwartem polu. Raz pod Modlinem, raz pod Lublinem, a raz najrozkoszniej to aż w Prusiech Wschodnich koło Mazurów między jeziorami. Pan pałacu oberst von und zu X. Y. Z., stary kawaler, nudzący się jak mops na odludziu, poprostu zwarjował z radości. Nie wiedział co już z nami zrobić, czem jeszcze ugościć, najwspanialszy obiad, stare wina, wysokie ordery wojenne chciał rozdać na pamiątkę, sciskał, całował, wreszcie prawie się rozpłakał, gdy usłyszał, że maszyna już furczy i pyka i że Polacken odjadą, bo muszą. Na biurku miał fotografje z własnoręcznemi dedykacjami Wilhelma, Augusty, Cecylji, Hindenburga, Kronprynza. Nam dał swoje fotos też z dedykacjami.

Pod Lublinem w lecie w koniczynę po pas. Jak się zaryła maszyna ślicznie, tak ani rusz. A tu i Lublin daleko, pierwsze dwory daleko, co tu robić? Minęło pół godziny, zbite tłumy dookoła, ale się jeszcze boją i żegnają krzyżem świętym. Parobki, dziewczyny, dzieciska, starzy, poczem



pierwszy wózek zjeżdża do nas z drogi, drugi, trzeci, powozy, karety dwa samochody, dziedzice, hrabianki, ksiądz kanonik. Za kwadrans śliwowica (z 1870), starka (1894), koniak (Planat), kury, kaczki, lody. Formalny kiermasz czy fetysz. Zjechali się ziemianie, co się po roku nie widzieli, nawet sąsiady, nawet się przedstawiali sobie. Wogóle nie chcieli potem puścić. Przy wytoczeniu z koniczyny a wtoczeniu na gładkie rżysko pomagało ze 200 osób i to i włościanie i reprezentanci starych senatorskich rodów... I znów całowania z dubeltówki, bruderszafty a kiedy już maszyna furczała, drzwiczki zatrzaśnięte wołano: „a spadnijcież jeszcze raz! dajcie słowo, że jeszcze spadniecie!" „byle wnet,

Trzeci raz pod Modlinem. Conieco gorzej. Zima, zadymka. Zapóźno się wystartowało z Danzigа. Potem się kołowało. A tu już szaronka. Robi się ciemno. Nie pomoże ani święty Boże. Defekt w rurce jednej. Zatkało się. Jazda gazda na dół, na padoł, niema co. Jest trochę kiełbasy, pół flachy „Gold wassern", 10 papierosów, jedna fajka, ale i jedna trąbka automobilowa, Holender świeżo kupił. Trzeba więc trąbić i trąbić, inaczej przyjdzie zanocować, śnieg sypie i sypie jak wół do karety, coraz ciemniej. Wreszcie jedzie jakiś konny! Stój! Skąd? Kto najbliżej? Nie bójże się do djabła: Czego dygoczesz? Czyj dwór najbliższy? Pani Czanomska. Ile? Trzy kilometry. Pojechała do Warszawy. Rządca jest? Jest. Masz bilet. Jedź co koń wyskoczy na jednej nodze!

W pół godziny była wspaniała kareta. Maszynę się przytroczyło do gruntu, włościanie sprowadzili kmiotków, kmiotki po pana władzę do pilnowania, a my do Modlina. Pociąg za 3 godziny. Dobra nasza, ale cholerę, żeby szlag trafił! Co tu czynić? A oto i znajomki. Dziedzice, obszarniki, jeszcze wtedy w szubach i dacha. Opowiadania co i jak. Nie puścimy. Musicie jechać. Imieniny Piotrusia czy Mikusia. Nieubrani? Nic nie szkodzi. Ofiary katastrofy! Waszego Junkersa weźmiemy także. Siadać do powozów i kwita.

Holender wygrał w bridża coś koło 500 złociszów, pilot zaręczył się dwukrotnie, Gdańszczanin dostał kolosalny obstalunek, ja miałem mniejwięcej pół roku temat do opowiadania i do nękania tych patałachów i pataszonów, którzy jeszcze i nadal (w XX-tym wieku!) jeżdżą temi takiemi kolejami, nadal bzdurzą i brzdyczą o straszliwościach „przymusowego lądowania", a których więcej niż prawdopodobnie albo pierwsza lepsza cegła z dachu albo pierwszy z brzegu szlag taksamo łatwo może trafić i co nie daj Boże z pewnością nie omieszka.

## Napad rabunkowy

CZĘSTOCHOWA, 9.3. Wczoraj w południe w najruchliwszej dzielnicy miasta, w klatce domu przy ul. Panny Marji 7, gdzie mieści się Żydowski Bank Spółdzielczy, kilku bandytów napadło na woźną tego banku, Gotliebową, chcąc jej zrabować gotówkę. Jeden z bandytów uderzył Gotliebową pięścią w głowę, by ją oszołomić, jednakże Gotliebowa wszczęła alarm i bandyci spłoszeni uciekli.

# Po zgonie ś. p. Janiny Kraków

## Nie chciała być... „pasorzytem"

Otrzymujemy następujące pismo:

Onegdaj w „ABC-Nowinach Codziennych" ukazała się notatka o rzekomych przyczynach odejścia ze świata Janiny Kraków, 83-letniej działaczki społecznej. Notatka zaczynała się słowem „samobójstwo", kończyła się słowem „nędza".

Jako jeden z grona osób, najbliższych zmarłej, zwracam się do Szanownej Redakcji z prośbą o zamieszczenie wyjaśnienia wspomnianej notatki, napisanej bezwątpienia w dobrej wierze i z wyraźną intencją poinformowania czytelników o zasługach zmarłej, lecz — pomimo tego — w niewłaściwem świetle przedstawiającej postać Janiny Kraków - w ostatnim czasie Jej życia.

Oba słowa — i „nędza" i „samobójstwo" użyte były błędnie. Odejście spośród żywych Janiny Kraków w dniu 23 lutego r. b. (morze oddało ciało ziemi w dniu 2 marca, pochowano zaś ciało 5 marca) nie jest bynajmniej dramatem działacza opuszczonego przez ludzi, lecz jedynie świadomem usunięciem się ze świata człowieka dzielnego, miłującego Polskę i wszytkie jej dzieci, w chwili, kiedy słabnące ciało groziło wymówieniem posłuszeństwa nieodmiennie mocnej woli. Nikt zmarłej nie opuszczał, opuszczały Ją tylko siły. Odsuwała się sama stopniowo od rodziny i przyjaciół, by tem lżejszem uczynić dla nich rozstanie.

O nędzy nie może być mowy. Zmarła otrzymywała emeryturę państwową, przyznaną Jej na wniosek Polonji parańskiej, wśród której czynna była przez 30 lat i której przekazała cały swój skromny mająteczek na szkoły polskie w Brazylji.

Oto Jej słowa pożegnalne:

„Rada jestem, że przestanę być pasorzytem, przestanę Polskę kosztować spowodu emerytury a przyjaciele w Paranie będą mieli swobodę użycia pieniędzy na szkoły".

Pasorzytem, oczywiście, nigdy nie była. Dawała ze siebie dużo ludziom kilku pokoleń. Przyjacielem Jej był zarówno zmarły niedawno starszy od niej Bolesław Limanowski, jak przyjaciółmi pozostaną chłopcy z gimnazjum w Chełmnie, harcerze, którym — rozumiejąc ich marzenia — ofiarowała w darze dwa kajaki „Paranę" i „Korytybę".

Wyjaśnienie poniższe składam w tym przedewszystkiem celu, by wszyscy, znający „Babcię", wiedzieli, iż pozostała do końca wierna głoszonej przez się zasadzie „szanuj siebie".

Tadeusz Głodowski



M. L. Krüger

# Jest wolna posada

## Kuchennemi schodami

I.

Szukam zajęcia — kucharki, pokojówki, niańki, dziewczyny do wszystkiego, dziewczynki do pomocy w domu, przy gospodarstwie. Ewontualnie mogę być „młodą osobą, która chętnie zajmie się gospodarstwem u jednej lub dwóch osób".

Podobno można dostać posadę przez biuro pośrednictwa pracy dla służby domowej.

W torebce mam dwa świadectwa o tem, że sprawowałam się dobrze, że jestem uczciwa, przychylna, pracowita. Odeszłam na własne żądanie. Biuro mieści się w drugiem podwórzu, na pierwszem piętrze. W sieni, na dole stoi kilka dziewcząt. Tam, na górze, w poczekalni biurowej, jest porządny tłok.

Najpraktyczniej jest nie pchać się odrazu do urzędniczek, co zapisują zgłaszające się, tylko przedewszystkiem rozpytać się wśród oczekujących na wolną posadę. Czeka ich bardzo dużo. Jedne się pchają zaraz przy barjerze i przymilnie lub żałośnie upominają się u urzędniczek, że może jest coś odpowiedniego. Najwięcej się pchają jak przyjdzie jaka nowa pani zapisać służącą. Ale inne to się wcale nie pchają, tylko siedzą na ławkach, albo stoją grupkami i rozmawiają.

Najwięcej chyba gadała Leonka, z którą żeśmy się potem poznały. Odrazu tak się jakoś zbliżam do Leonki i pytam się, co z temi zapisami na posady, jak to tu w tem biurze sobie radzić, a ona mi odrazu mówi, że najważniejsza w tem biurze rzecz — to sprawdzanie świadectw. Rozumiemy się — jak świadectwa takie niebardzo i jak się w złości odeszło, to sprawdzanie nanic i z siedzenia tu w poczekalni też nic nie będzie. Jak tak rozmawiamy sobie z Leonką, przyłącza się jeszcze Gienia.

Z Gienią to jest tak, że przedtem była za sklepową w Sochaczewie, ale nikt tego nie docenia i każda pani chce, żeby jak przyjmuje dziewczynę do służby, to żeby już przedtem gdzieś tak dziewczyna służyła i żeby szła z miejsca na miejsce, bo wtedy wiadomo jest, co ona za jedna. A tak to nic niewiadomo. I rzeczywiście, niewiadomo, bo jak potem żeśmy razem z Leonką leciały na jeden adres, co go Leonka przez znajomość dostała, to opowiedziała mi, że ta Gieńka to zdaje się chodziła. Ale nie wiem, czy wierzyć pyskatej Leonce i czy ładna Gieńka naprawdę chodziła po Wspólnej.

Potem podeszła do nas jeszcze jedna dziewczyna w chustce i jedna w czerwonym berecie. I tak żeśmy sobie uradziły, że chyba z biura nic nie będzie i że polecimy do Kurjera, ogłoszeń szukać. Jakżeśmy schodziły, to właśnie na dole w sieni stała Gieńka i jedną panią prosiła, żeby ją zgodziła, żeby choć za małą pensję. A to wszystko dlatego, że nie ma tych świadectw do sprawdzenia.

Przed Kurjerem czekałyśmy jeszcze jakiś czas, bo numer jeszcze nie wyszedł. Więc rozmawiałyśmy o miejscach i o paniach. I Leonka ciągle powtarzała, że najlepsze są panie młode, bo się jeszcze tak nie wtrącają do gospodarstwa i do kuchni.

Numer Kurjera kupiłyśmy do spółki. Ja, Leonka i jeszcze jedna w granatowem palcie i w granatowym berecie, taka mała z zaondulowanemi włosami. Wypisałyśmy sobie adresy i idziemy prędko — każda w inną stronę. Może się zgodzimy na które ogłoszenie.

Naipierw poszłam pod ten adres w Aleje Ujazdowskie. To było na parterze, naprzeciwko bramy. Takie wejście co się nazywa „drugi front". Kiedy zadzwoniłam, otworzyła mi młoda dziewczyna — to ta, której miejsce mam ewentualnie zająć. Tak, tu jest potrzebna dziewczyna młoda do pomocy w gospodarstwie do trzech osób. Ale zdaje się, że już jest jedna umówiona.

— Tak prędko zgodzona? Przecież Kurjer wyszedł przed pół godziną?

Dziewczyna przygląda mi się badawczo i idzie do pokoju zapytać się pani. Przez drzwi słychać zdawaną relację o moim wyglądzie. Ktoś mówi: — Takiej to ja nie chcę. Powiedz jej, że już zgodzona inna. — Dziewczyna wraca do przedpokoju i otwiera mi drzwi. Kiedy przechodzę przez podwórko, pod oknami mieszkania słyszę jak opowia: — To proszę pani ta co teraz poszła była jeszcze elegantsza od tamtych. — No to ja takiej w kapeluszu nie potrzebuję — odpowiada z przekonaniem pani. (D. c. n.).

L. Ciechanowiecka

W BARAKACH I SUTERENACH WARSZAWY

# O groźnym smoku

Jakto znowu? jeszcze? o nędzy, o ponurych domach, o głodnych dzieciach?

Już słyszę jak się nasz zacny pan kasjer irytuje (odczuwa na własnej skórze skutek apelu redakcyjnego, bo musi wydawać pokwitowania za paczki i ofiary pieniężne).

Ostatnim razem popatrzał na mnie złem okiem — w jednem oku błyskał sztylet w drugiem rewolwer.

— Poco pani właściwie wdeptała w ten ponury temat. Nie lepiej to było pisać wesołe feljetony, we fraku ganiać po balach, kpić ze znachorów i wróżek? Manikiurka chce wiedzieć co „hrabinie" jedzą na obiad, z kim tańczył książę Walji i jakie dessous ma królowa włoska.

Nietylko pan kasjer jest tego zdania. Nie jest zresztą bezstronny. Chodzi o to, że mu się walą na głowę śniegowce, buty, palta i materace i pieniądze, które trzeba w „międzyczasie" administracyjnych zajęć, rejestrować, zapisywać, wydawać. Ale pewien kolega po fachu, dobry psycholog, znawca duszy ludzkiej wogóle, a duszy Czytelnika w szczególności, nawet otarł łzę krokodyla gdy się dowiedział, że w jednej izbie mieszka warjat z sześciorgiem dzieci, a w drugiej dogorywa suchotnik, a w trzeciej większej — takiej mniej więcej jak sala ziemiańskiej mieszka trzystu nędzarzy (w Ziemiańskiej tłoczy się także ze trzysta osób, ale to jednak pewna różnica).

— E, swoją drogą — żachnął się kolega psycholog — nie uważam za wskazane, żeby ludziom mówić o rzeczach smutnych. Czytelnik tego nie lubi. Czytelnik szuka w gazecie pikantnej strawy. Chce wiedzieć że „jednak kryzys mija", że Dunikowski kto wie — zacznie robić złoto, że „się znów odbyło dyplomatyczne polowanie".

Czytelnik to małe dziecko. Można mu czasem opowiedzieć straszną bajkę, można go dla zabawy postraszyć kominiarzem i zaśpiewać kołysankę o biedaku, któremu „pies podarł sukienkę", nawet o smoku wolno coś wspomnieć, ale mrużąc przytem porozumiewawczo okiem, że właściwie smoka niema, kominiarz nie jest straszny, a biedny dostanie nową sukienkę. I zaraz potem trzeba dziecku otrzeć zasmarkany nosek, — spłakało się nad niewesołą bajką i wetknąć w buzię landrynka. Takim landrynkiem może być anegdota o czterdziestym mężu którejś z gwiazd filmowych, albo spis podarków księżnej Kentu, albo przepis „jak wyczytać własną przyszłość z własnej pięty".

A jednak, na złość panu kasjerowi i psychologowi, i tej manikurce która chce wiedzieć co „hrabina jada na obiad" (mówiąc nawiasem nigdzie się tak skąpo i skromnie nie jada, jak właśnie u hrabin) — przypomnę znowu, że na tym ślicznym pełnym powab, podniet i rozkoszy świecie żyje straszny smok, co się zowie bezrobocie. Ten smok ma taką dziwną właściwość że powiększa się z dniem każdym, rozrasta wszerz i wzdłuż, a składa się z tysięcy i miljonów cząsteczek. Każda cząstka — to żywy człowiek który stracił pracę. Jak na filmie rysunkowym Disneya — smok oplata łapami kulę ziemską, na której tańczą beztroskie Betty Boop z buziami w ciup i naiwne Mickey, aż się kiedyś zaciśnie uścisk groźnych łapsk, a wtedy i Betty Boop wirująca w takt rumby, i Mickey Mouse znajdą się w okrutnej opresji.

Smok z bajek dla dzieci to szczeniak w porównaniu z tym smokiem rzeczywistym. Można go ugłaskać cukierkiem.

Dość metafor, porównań ryzykownych z których się potem trudno wyplątać — chciałam dzisiaj opowiedzieć coś weselszego. Nawet w najbardziej ponurym baraku świeci czasami słońce, a wtedy wszystko się jakoś przeinacza.

Takiem słońcem może być naprawdę krótka wiadomość, która jak promień wpada do mrocznej izby, wymoszczonej łachmanami, a zamieszkałej przez byłych ludzi. — „Od jutra dzieci nie chodzące do szkoły mogą uczyć się i bawić w świetlicy".

O tem, jak się to robi, opowiem w najbliższym numerze.

| MARZEC | SŁONCE | |
|---|---|---|
| | wschod | zachod |
| **10** | 6—4 | 7—30 |
| | KSIĘŻYC | |
| | wschod | zachod |
| | 7—45 | 6—5 |
| NIEDZIELA | Dł. dnia | Przyb. |
| | 11—25 | 2—42 |

Dziś 40 Męczenników
Jutro św. Konstantyna

## Mroźno i pogodnie

Rankiem w północnej połowie Polski utrzymywała się pogoda słoneczna o bezchmurnem niebie, w południowych dzielnicach było chmurno, miejscami padał śnieg.

Temperatura o godz. 7 wynosiła od —10° do —11° w górach. Wileńskiem, na Polesiu i Podlasiu, a od —6° do —12° w pozostałej części kraju, jedynie na wybrzeżu notowano —2 do —3°.

Drobne opady za dobę ubiegłą ogarnęły tylko południowe dzielnice kraju z wyjątkiem Śląska, Podhala i Krakowskiego; wysokość opadu w tych okolicach nie przekroczyła nigdzie 1 mm.

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: w północnych i środkowych okolicach kraju w dalszym ciągu dość pogodnie, lub pogodnie, w południowych chmurno z przelotnemi opadami śnieżnemi. Mroźno. Umiarkowane wiatry z kierunków wschodnich.

# Skazanie księdza na areszt
## za „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości"

BYDGOSZCZ, 9.3. Jak donoszą ze Starogardu, w tamtejszym Sądzie Grodzkim odbyła się rozprawa przeciwko księdzu S., wikaremu w kościele parafjalnym w Szlachcu, powiatu starogardzkiego.

Ksiądz S. został oskarżony o rozpowszechnianie w kazaniu fałszywych wiadomości, mogących wywołać niepokój publiczny. Nawiązując do prześladowań katolików w czasie rewolucji francuskiej, ksiądz S. miał rzekomo powiedzieć:

„U nas także zbliża się ta sama chwila, gdzie walczy się przeciwko wierze i niewiadomo, czy za rok spotkamy się w tym kościele. Zabrania się u nas pochwalać Chrystusa, ze szkół usuwa się krzyże i obrazy, zaś komendant w Starogardzie nie pozwala pójść do kościoła, tylko zabiera ludzi na ćwiczenia i strzelania".

Na rozprawie ksiądz S. wyjaśnił, że słowa przytoczone w akcie oskarżenia, są urywkami z rozmaitych ustępów jego kazania, połączonemi spójnikami „i". Ksiądz S. dowiedział się, iż pewnej niedzieli około 80 osób odbywało ćwiczenia podczas nabożeństwa. Następnej soboty widział grupę dzieci na nabożeństwie w kościele o godz. 6 rano i od rodziców dowiedział się, że urządzano w niedzielę wycieczkę, więc z tej racji zaprowadzono dzieci do kościoła w sobotę. Ponieważ zajścia te następowały jedno po drugiem, uważał za swój obowiązek sprawy te wyświetlić, a podstawę do tego dał mu List Pasterski Episkopatu, mówiący o łamaniu prawa Bożego. Mówił, że prawa Bożego zamieniać nie może ani ksiądz, ani komendant, ani prezydent, ani król. Sam był świadkiem, będąc studentem w Poznaniu, jak prof. Ulaszyn starał się o usunięcie krzyżów z sal wykładowych.

Jako świadek zeznawał m. in. por. Śliwa, który stwierdził, że ćwiczenia zawsze urządza w niedzielę i o ile na tem tok ćwiczeń nie ucierpi, należy iść na nabożeństwo.

Świadek pamięta, że był to jedyny wypadek, gdy ćwiczący nie byli w kościele.

Sąd po wysłuchaniu przemówień prokuratora ogłosił wyrok, skazując księdza S. na dwa tygodnie aresztu i 5 zł. grzywny, zawieszając karę aresztu na przeciąg dwóch lat.

Obrona księdza S. wniosła apelację.

# Mieczyki Chrobrego
## przed sądem w Białymstoku

BIAŁYSTOK, 9.3. Sąd Okręgowy jako odwoławczy rozpatrywał sprawę członków Sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego w Białymstoku, których starostwo grodzkie ukarało grzywnami po 200 zł. za noszenie mieczyków Chrobrego, m. in. sprawę młodego działacza narodowego, Wincentego Kejny, który już był widocznie karany za noszenie mieczyka Chrobrego.

Sąd uniewinnił Kejnę, a także Aleksiejczuka, Olceima i Komendę, natomiast na 20 zł. grzywny skazał Władysława Perkowskiego, który zapowiedział apelację.

## Upadłość kopalni „Szczęście Luizy" zatwierdzona

KATOWICE, 9.3. Sąd Apelacyjny w Katowicach zatwierdził uchwałę Sądu Apelacyjnego o upadłości kopalni „Szczęście Luizy". Od tej decyzji Sądu Apelacyjnego ma być wniesiona kasacja.

Tymczasem na kop. „Szczęście Luizy" trwa dalej czarny strajk górników, którzy od 16 lutego przebywają w podziemiach kopalni, protestując w ten sposób przeciwko niewypłacaniu zarobków. Robotnicy w liczbie 30 nadal przebywają w podziemiach.

Do wicewojewody dr. Saloniego udała się delegacja robotników kopalni „Szczęście Luizy", prosząc, by Fundusz Pracy udzielił kopalni pożyczki na spłacenie zaległych zarobków. Wicewojewoda przyrzekł poparcie.

# Wyrok w sprawie katastrofy
## w domu Z.U.P.U. w Gdyni

GDYNIA, 9. 3. — Sąd Okręgowy w Gdyni rozpatrywał przez 4 tygodnie sprawę pozostającą w związku z wielką katastrofą, jaka się wydarzyła w dniu 8 października 1931 r. Katastrofa ta wstrząsnęła wówczas całą Gdynią. Wskutek eksplozji gazu zapalił się i runął jeden z domów mieszkalnych ZUPU, a pod jego gruzami znalazło śmierć 13 osób.

ŚLEDZTWO I ROZPRAWA

Śledztwo szło bardzo powoli i dopiero po trzech latach sporządzono akt skarżenia przeciwko inż. Marjanowi Wieleżyńskiemu, prezesowi rady nadzorczej „Zakładów Gazowych" (filji lwowskiej „Gazoliny"), jego synowi Ignacemu Wieleżyńskiemu, inż. Mogilnickiemu oraz monterowi Franciszkowi Barańskiemu, jako winnym wypadku.

W czasie rozprawy przesłuchano przeszło 100 świadków, przeważnie biegłych, wreszcie wczoraj ogłoszony został wyrok.

WYROK I JEGO MOTYWY

Sąd uwolnił wszystkich oskarżonych z wyjątkiem inż. Marjana Mogilnickiego, który został skazany na rok więzienia z art. 309, 311, którą to karę zmniejszono mu w drodze amnestji na 6 miesięcy z zawieszeniem na dwa lata. Inż: Mogilnicki został również zasądzony na zapłacenie 5000 zł. powodowi cywilnemu t. j. ZUPU.

W motywach wyroku sąd wziął pod uwagę zaniedbanie inż. Mogilnickiego przy zabezpieczeniu kurka gazowego, dzięki czemu inż. M. nieumyślnie spowodował śmierć 13 osób.

SPRAWA POSZKODOWANYCH

Wyrok ten jednak nie rozwiązuje najważniejszej sprawy. Już cztery lata czekają na słuszne odszkodowanie rodziny poszkodowanych, zabitych i rannych. Wyrok sądu, zasądzający inż. Mogilnickiego, mówi, — że zakłady gazowe i ich kierownictwo żadnej winy nie ponoszą. Ta okoliczność będzie niewątpliwie podnoszona w procesach cywilnych, jakie wytaczają poszkodowani. Aczkolwiek ZUPU uzyskał przyznanie powództwa cywilnego, to jednak stwierdzenie niedbalstwa administracji domów nie jest korzystnym momentem dla ZUPU w procesach cywilnych.

Obrońcy skazanego inż. Mogilnickiego wnoszą apelację.

## „Wiadomości Turystyczne"

Najnowszy numer (Nr. 5 z dn. 1.III) „Wiadomości Turystycznych" przynosi, jak zwykle, obfity barwny materjał, na czele którego znajduje się wywiad, udzielony redakcji przez wiceprezydenta Warny, p. Gerczo Gerczewa, w którym ten wypowiada się obszernie o przyszłych stosunkach turystycznych polsko - bułgarskich. Na dalszych miejscach znajdują się: rewelacyjny artykuł inż. R. Olszewskiego, znanego drogowca polskiego, omawiający społeczne znaczenie budowy autostrad w Niemczech, dalej oryginalne korespondencje własne z St. Moritz i Huculszczyzny, niezwykle interesujący reportaż własny, pióra B. M. Lepeckiego p. t. „Neapol miasto smażonej oliwy", oraz szereg aktualnych informacyj ze wszystkich dziedzin turystyki. Numer ozdabia kilkanaście doskonałych zdjęć.

Przy okazji zaznaczyć należy, że od Nowego Roku cena egzempalarza pojedyńczego zniżona została do 25 gr., prenumeraty rocznej zaś do zł. 5.

**Popierajcie Przemysł Krajowy**

# Holownik „Żubr" dotąd niewydobyty

GDYNIA, 9.3. W kościele odprawiono nabożeństwo żałobne za dusze tragicznie zmarłych członków załogi zatopionego holownika „Żubr". Holownika, który jest pogrążony na dnie morza u wejścia do portu gdyńskiego, dotąd nie wydobyto. Nurkowie stwierdzili, że wewnątrz holownika niema już zwłok zatopionych marynarzy, które wypłynęły z wraku.

# W obawie przed operacją
## powiesił się na klamce

LWÓW. 9.3. Spowodu choroby odebrał sobie życie przez powieszenie na klamce od drzwi swojej sypialni 44-letni Andrzej Rega, urzędnik Banku Gospodarstwa Krajowego we Lwowie. Rega od dłuższego czasu chorował i wpadł w depresję psychiczną. Ostatnio zapadł na ślepą kiszkę. W obawie przed nieodzowną operacją ślepej kiszki, Rega popełnił samobójstwo, korzystając z nieobecności żony w mieszkaniu i 14-letniej córki, która wyszła na spacer.

# Zabójstwo więźnia
## popełnione w więzieniu

GRODNO, 9.3. Sąd Okręgowy w Grodnie rozpoznawał niecodzienną sprawę o zabójstwo, dokonane na więźniu przez więźnia. Morderstwa dokonał 21 stycznia bież. roku skazany za zabójstwo na 4 lata więzienia niejaki Włodzimierz Zacharewicz, który w więzieniu, gdzie początkowo zachowywał się dobrze, zabił swego towarzysza Pawła Dzielankowskiego, zatrudnionego w ambulansie więziennym. Sąd skazał recydywistę-mordercę za zabójstwo na 10 lat więzienia.

# Wstrzymanie eksmisji kolejek
## po decyzji Sądu Apelacyjnego

W sądzie apelacyjnym znalazła się sprawa Towarzystwa Warszawskich Kolejek Dojazdowych, które wystąpiło o wstrzymanie wykonania wyroku eksmisyjnego. Jak wiadomo, komornik miał przystąpić do usuwania torów z granic Warszawy i przekazywania poszczególnych nieruchomości na rzecz miasta w dniu 13 b. m., a więc za kilka dni.

Kiedy skarga incydentalna o odjęcie rygoru znalazła się na posiedzeniu, okazało się, że nie może być ona rozpatrzona z przyczyn formalnych. Albowiem procedura cywilna przewiduje upływ 14 dni pomiędzy złożeniom skargi, a jej rozpatrzeniem. Jak się okazało, kolejki niedawno złożyły skargę, tak, że termin 14-dniowy jeszcze nie upłynął.

Wobec tego sąd odroczył rozpatrzenie sprawy i jednocześnie wydał decyzję, że do czasu rozstrzygnięcia sporu o rygor wyrok nie będzie wykonay. A zatem tory kolejki nie będą być mogły usunięte 13 b. m.

# Likwidacja grubych ryb
## żydowsko-komunistycznych

W ciągu ostatnich kilku dni warszawska policja polityczna i władze bezpieczeństwa dokonały szeregu rewizyj i aresztowań wśród działaczy komunistycznych.

Ogółem w aresztach urzędu policji politycznej znalazły się 52 osoby. Na zasadzie wysoce obciążającego materjału, znalezionego w mieszkaniach aresztowanych, władze doszły do wniosku, iż w sieć policyjną wpadły grubsze ryby komunistyczne. Wśród znalezionych materjałów znajdują się tajne okólniki i rozkazy do bojówek komunistycznych, literatura o treści antypaństwowej, kilka tysięcy odezw i t. p.

Wszystkich aresztowanych przekazano do dyspozycji prokuratora do spraw politycznych p. Kożuchowskiego. Na 52 aresztowanych 48 — to żydzi.

# Skazanie defraudantów
## w urzędzie pocztowym w Gdyni

POZNAŃ, 9.3. Sąd Apelacyjny w Poznaniu rozpatrywał sprawę Antoniego Ulewicza, który został skazany przez Sąd Okręgowy w Gdyni na 3 lata więzienia za zdefraudowanie 40 tys. zł. z urzędu pocztowego. Sąd Apelacyjny wyrok I instancji uchylił i podwyższył karę do 4 lat więzienia, oraz skazał oskarżonego na zapłacenie 3.000 zł. grzywny.

Sąd Apelacyjny zniósł również wyrok uniewinniający w stosunku do współoskarżonego Stanisława Wysockiego z Warszawy, któremu Ulewicz przesłał ze zdefraudowanych pieniędzy 2.000 zł., i skazał Wysockiego na rok więzieni .



# Skonał na rogach
## rozwścieczonego buhaja

WILNO, 9.3. W majątku Kostki, gm. kościenickiej, zdarzył się straszny wypadek. Podczas karmienia buhaj wyrwał się z łańcucha, chwycił parobczaka na rogi i przebiwszy mu brzuch, wyłamał drzwi i z konającym parobkiem wybiegł na dziedziniec. Dopiero po długich zabiegach zdołano rozwścieczonego buhaja zapędzić do obory i zdjąć z rogów martwego już parobka, Jana Wałaja.



# W teatrach i na ekranach
## Warszawy

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Polski: „Nadzieja" Bernsteina z Przybyłko - Potocką.

T. Narodowy „Henryk IV" z Kaz. Junoszą-Stępowskim. T. Mały „Cudzik i S-ka" Teatr Kameralny „Nora" Ibsena z Grywińską Teatr Letni „Piękna Helena" Offenbacha z Modzelewską i Dymszą. Teatr Aktora: „Pan Brotonneau" komedja de Flersa i Caillaveta z Jaraczem w roli tytuł. Teatr na Kredytowej operetka: „To lubią kobiety" z Makowską i Krukowskim.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałk. 111) — komedja „Abecadło miłości", Stylowy (Marszałkowska 112) — „Wesoła wdówka", Atlantic (Chmielna 33) — „Dziewczęta w mundurkach". Apollo (Marszałkowska 106) —„Młody las" (film polski), Capitol (Marszałk. 125)—„Antek Policmajster" (film polski), Europa (Nowy Świat 63) „Serce Indjanki" z Sylvią Sidney. Rialto (Jasna 3) „Świat idzie naprzód".

Casino (Nowy Świat 40) „Dla ciebie śpiewam" film z Kiepurą.

W Cyrku (ul. Ordynacka) operetka: „Gwiazda Areny".

# Program polskich radjostacyj

WARSZAWA

Niedziela, dn. 10 marca

9.00 Sygnał czasu. 9.03 Pobudka do gimn. 9.06 Gimnastyka. 9.20 Muzyka (pł.). 9.45 Dziennik por. 9.55 Program. 10.00 Muzyka polska (pł.). 10.30 Tr. Nabož. z Katedry Św. Jana. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd teatr. 12.15 Tr. z Teatru Nar. w Krak. 13.00 Fragment słuchowiskowy komedji Moljera „Mizantrop". 13.15 Tr. z Filharmonji. 14.00 Muzyka (pł.). 15.00 „Garść uwag o wiosennem nawożeniu". 15.15 Piosenki Dymszy (pł.). 15.22 „Przegląd rynków produktów rolnych". 15.35 Słuchowisko wiejskie. 16.00 Koncert solistów. 16.45 Recytacje prozy. 17.00 Koncert Orkiestry Wiej. 17.40 Audycja dla dzieci. 17.50 Kultura życia codziennego. 18.00 „To takie znane"... 18.45 „Życie młodzieży". 19.00 Program. 19.08 „Rycerskość wieśniacza" (pł.). 19.45 „Rodzóżujmy" 20.00 Muzyka lekka. 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 „Loża Szyderców". 21.30 „Co czytać". 21.45 Wiad. sport. 22.00 Koncert rekl. 22.15 Koncert. 23.00 Wiad. meteor. 23.05 Wieczór taneczny.

Poniedziałek, dn. 11 marca

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.35 Pobudka do gimn. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. Muzyki (pł.). 7.45 Program. 7.50 „Wskazówki prakt.". 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Przerwa. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Koncert. 12.45 „Kilka słów o naszych dzieciach". 12.55 Dziennik poł. 13.00 Arje operowe (pł.). 13.50 Wiad. o eksporcie poł. 13.55 Przegląd giełd. 14.00 Przerwa. 15.45 Rozbawione fortepiany. 16.30 Lekcja języka niem. (Tr. ze Lwowa). 16.45 Pieśni. 17.00 Audycja dla dzieci starszych!" 17.15 Rezerwa ogólnopolska. 18.00 Audycja strzel. 18.25 Chwilka społ. 18.30 Skrzynka ogólna. 18.40 „Życie kult. i art. stolicy". 18.45 „Chór dońskich kozaków śpiewa" (pł.). 19.07 Program. 19.15 „Skrzynka rolnicza". 19.25 Wiad. sport. 19.30 Wiad. sport. ogólno - polskie. 19.35 Muzyka (pł.). 19.50 Przegląd filmowy. 20.00 Muzyka ze Lwowa. 20.45 Dziennik wiecz.

20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Koncert muzyki franc. 22.00 Koncert rekl. 22.15 Muzyka tan. 23.00 Wiad. meteor. 23.05 D. c. muzyki tan. 23.30 Odczyt w jęz. ang.

Poniedziałek, dn. 11 marca

KATOWICE: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 13.00 Koncert (pł.). 13.50 Giełda zboż. 13.55 Wiad. bież. 14.00 Wspomnienia balowe (pł.). 16.30 „Staropolskie echa w literaturze Odr. Nar. na Śl. 18.30 „Najdostojniejszy monarcha polski". 18.45 „Gdy gwardja maszeruje" (pł.). 19.07 Program. 19.15 „Dlaczego nie ma u nas telewizji". 19.25 Wiadom. sport. 19.35 E. Bandrowska - Turska - Arje (pł.). 22.00 Koncert.

KRAKÓW: 7.45 Program. 13.00 Elementy folklorystyczne w muzyce. 18.25 Chwilka społ. 18.30 Odczyt. 18.40 Wiadomości bież. 18.45 Piosenki franc. 1907 Program. 19.15 Fragment lit. 19.25 wiadom. sport. 19.45 Billy Meyerl gra... (pł.). 22.00 Koncert. 22.15 Muzyka.

LWÓW: 6.50 Audycja por. 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 13.00 Opera franc. 16.30 Lekcja niemieckiego. 17.15 Rezerwa ogólnopolska. 18.25 Chwilka społ. 18.30 „Finanse Lwowa na tle nowego samorządu". 18.45 Muz. z płyt. 19.07 Program. 19.15 „Na jakich podstawach zbudowałabym pokój, zapewniający bezpieczeństwo". 19.25 Wiadom. sport. 19.35 Muzyka (pł.). 20.00 Muzyka. 22.00 Koncert.

ŁÓDŹ: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 13.50 Wiadom. gosp. 13.55 Przegląd giełd. 14.00 Muzyka operet. (pł.). 18.25 Chwilka społ. 18.30 Poradnik sport. 18.40 Życie art. i kult. 18.45 Muzyka (pł.). 19.07 Program. 19.15 Muzyka (pł.). 19.25 Wiadom. sport. 22.00 Koncert.

POZNAŃ: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 13.55 Przegląd giełd. 18.25 Chwilka społ. 18.30 Skrzynka ogólna. 18.40 Życie kult., art. i społ. 18.45 Trio Rozgłośni Poznańskiej. 19.07 Program. 19.15 Skrzynka rolnicza. 19.25 Wiadom. sport. 22.00 Koncert.

TORUŃ: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 13.55 Przegląd giełd. 14.00 Muzyka pop. (pł.). 14.20 Muzyka lekka. 18.25 Chwilka społ. 18.30 Skrzynka ogólna. 18.40 Życie kultur. i art. 18.45 Recital skrzypc. E. Umińskiej (pł.). 19.07 Program. 19.15 Wiad. gospod. 22.00 Koncert.

WILNO: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 13.00 Moniuszko. 13.50 Odcinek powieściowy. 17.15 Rezerwa ogólnopolska. 18.25 Chwilka społ. 18.30 Skrzynka poczt. 18.40 Życie artyst. i kultur. 18.45 Audycja z cyklu „Chóry szkolne". 19.07 Program. 19.15 Z litewskich spraw. 19.25 Wiad. sport. 19.30 Wiadom. sport. ogólnopol. 19.35 Ordonówna na płytach. 22.00 Koncert rekl.



## Patrol konny z życzeniami dla m. Piłsudskiego

LWÓW, 9.3. Ze Lwowa wyruszył do Warszawy patrol konny z życzeniami imieninowemi dla marsz. Piłsudskiego. Patrol składa się z trzech oddziałów: ułanów 1 i 2 pułku legjonowego w dawnych mundurach legjonowych, oraz oddziału 14 pułku ułanów Jazłowieckich.

## Delegacja łowicka u min. Poniatowskiego

P. minister Rolnictwa Poniatowski przyjął delegację drobnych rolników z powiatu łowickiego.

Delegacja prosiła o przywrócenie włościanom w Łowickiem kontyngentów uprawy buraków cukrowych, wskazując na nadmierne zadłużenie gospodarstw włościańskich wskutek dokonanej meljoracji ziemi. Zadłużenie wynosi około 900 złotych na 1 ha gruntu. Przywrócenie kontyngentów buraczanych mogłoby ocalić włościan łowickich od ruiny.

Min. Poniatowski przyjął delegację życzliwie i przyrzekł zająć się osobiście postulatami włościan w Łowickiem.

## Włamanie do banku

KATOWICE, 9.3. Do biur Bielsko-Bialskiego Banku Spółdzielczego które są położone w samemu centrum Bielska, włamali się nocą kasiarze i po rozpruciu kasy zrabowali z niej około 5.000 zł.. gotówka. W ciągu kilku tygodni jest to już czwarte zrzędu poważniejsze włamanie w Bielsku.

### Hallo, czy biuro zleceń?

# Proszę mię obudzić za 5 minut...

### Życie stolicy w zwierciadle Biura Zleceń Telefonicznych

Telefon stał się artykułem pierwszej potrzeby. Jest on niezbędny w życiu współczesnem. I, choć, czasami, narzekamy na ciągłe dzwonienie telefonu, to jednak chętnie do niego wracamy. Telefon skraca czas, ułatwia interesy, zbliża ludzi i umożliwia porozumienie na znaczne odległości.

Ostatnio Zarząd telefonów w Warszawie uruchomił dla wygody abonentów t. zw. Biuro Zleceń Telefonicznych. O działalności tego ciekawego biura dowiadujemy się wiele ciekawych szczegółów od sekretarza Zarządu PAST. p. Eljasiewicza.

Ktoś wyjeżdża z Warszawy i chce, by służbę w domu kontrolować telefonicznie. Dzwoni do Biura Zleceń Telefonicznych i daje polecenie:

— Codziennie o 8-ej rano i 7-ej wieczór proszę dzwonić pod Nr. 33.... i sprawdzać, czy jest ktoś w domu. Ja wyjeżdżam zagranicę na 2 tygodnie.

— Zlecenie przyjęto...

I od daty, którą abonent podał, codziennie, aż do jego powrotu, 2 razy dziennie, o 8 rano i 7 wieczór, odzywa się dzwonek telefonu. Po powrocie raport:

— Wszystko w porządku, — lub, — dnia 5 marca na telefon o godz. 7-ej wieczór nikt nie odpowiadał.

Przykłady możnaby mnożyć w nieskończoność.

Gdy np. wyjeżdżamy z Warszawy i dajemy zlecenie, to do każdego telefonu włącza się telefonistka z biura zleceń, która wyjaśnia:

— Pan X wyjechał, wraca w poniedziałek, prosił, by zanotować kto dzwonił...

Albo, jeszcze co innego. Np. adwokat umówił się z klientem z prowincji, że ten, po przybyciu do Warszawy, zadzwoni o godzinie, powiedzmy, 2-ej. W tym czasie adwokat musi nagwałt wyjść z domu, a nie chce klientowi zrobić zawodu. Dzwoni tedy do biura zleceń:

— Gdy o 2-ej będzie telefon, proszę zapytać, czy to dzwoni p. Y. z Kutna i, jeżeli tak, to proszę mu powiedzieć, że o 2.30 będę w P. K. O., okienko Nr. 33.

Zlecenie przyjęte i klient o wskazanej godzinie, jest powiadomiony o wszystkiem.

W biurze zleceń telefonicznych zasięgamy informacyj o tem, jak Warszawa budzi się do pracy. A więc zlecenia obudzenie przez telefon zaczynają się od godz. 2-ej w nocy. Są to przeważnie osoby wyjeżdżające na rogatki, na targi warzywne i nabiałowe.

Między 4 — 6 rano każą się budzić ludzie, pracujący w fabrykach, oraz wyjeżdżający do zajęć w okolice podstołeczne. Od 6 — 7 rano biuro budzi przeważnie urzędników. Od. 9 — 10 budzi się szefów biur, dyrektorów i innych możnych tego świata. A, od 11—13, leniuchów i tych, co w nocy szaleli w dancingach, a nie mają obowiązku zrywania się rano.

W praktyce biuro zleceń spotyka się, jak zresztą w życiu, rozmaite dziwolągi. Oto bardzo dużo jest zleceń dość dziwnych, jak naprzykład:

— Proszę mię obudzić za 5 minut.

— Cóż to może być — pytamy naszego uprzejmego informatora — przecież nikt nie zasypia na 5 minut.

— Owszem, ludzie drzemią czasem w fotelu po 5 minut i, bojąc się zasnąć na dobre, każą się budzić za 5 minut. Najczęściej jednak zdarzają się te historje przy różnego rodzaju zabiegach leczniczych, kąpielach i t. p.

— A jak funkcjonuje zegarynka? — pytamy na zakończenie.

— Doskonale. Cieszy się ona niezwykłą frekwencją, dopytujących się przez telefon o dobrą godzinę. Początkowo uruchomiliśmy 16 przewodów do tego zegara telefonicznego. Obecnie mamy już 32 przewody, to znaczy, że jednocześnie 32 osoby mogą dzwonić i pytać, która godzina, i bez zwłoki otrzymają odpowiedź.

— Miarą popularności zegara telefonicznego niech będzie fakt, że Londyn, który posiada 400.000 abonentów (Warszawa dopiero 50.000) ma do zegarynki zaledwie 18 jednoczesnych połączeń. I to wystarcza.

# Skarga jednego z wierzycieli

### przeciw hr. Maurycemu Potockiemu

Do p. prokuratora przy sądzie okręgowym w Warszawie wpłynęła skarga na Maurycego hr. Potockiego o przeprowadzenie fikcyjnych tranzakcyj na szkodę wierzycieli.

Jak wiadomo, Maurycemu hr. Potockiemu ogłoszono w grudniu r. ub. nadzór sądowy. Jak twierdzi skarżący, na 2 miesiące przed ogłoszeniem nadzoru Maurycy hr. Potocki miał przepisać fikcyjnie na nazwisko swej żony dom przy ul. Mokotowskiej 63 na sumę 300.000 zł., mieszkanie przy ul. Mazowieckiej 4, wreszcie obciążył swe dobra w Jabłonnie kwotą 3.000.000 zł. również na nazwisko swej żony, b. artystki b. teatrów miejskich, Marji Brydzińskiej.

Jak podaje skarżący, p. Marja Brydzińska nie wniosła mężowi żadnego posagu i dlatego też wielomiljonowy majątek, który uzyskała w ostatnich miesiącach ub. roku wydaje się rzeczą b. podejrzaną.

W zakończeniu skarżący prosi p. prokuratora o pociągnięcie Maurycego hr. Potockiego z art. 273 i 276 k. k., które przewidują karę aresztu do lat 3 lub karę więzienia do lat 5

## Zamach

### na holenderskiego dziennikarza

LONDYN, 9. 3. (ATE.). Z Amsterdamu donoszą: Na redaktora naczelnego dziennika socjalistycznego „Het Volk" usiłowano dokonać zamachu.

Do redakcji zgłosił się pod pozorem nadania ważnej wiadomości pewien komunista rzekomo rodem z Polski. Wprowadzony do gabinetu naczelnego redaktora komunista nie powiedziawszy słowa wyciągnął rewolwer i skierował broń do redaktora. Jednakże rewolwer się zaciął i komunista został obezwładniony przez sekretarza redakcji i oddany w ręce policji. Zamachowiec oświadczył podczas śledztwa, że chciał zastrzelić redaktora pisma socjalistycznego, ponieważ organ ten zajmował wrogie stanowisko wobec komunistów.

# Pomocnik kata boi się śmierci

### Oskarżył brata o groźby karalne

Jeden z pomocników wykonawcy wyroków sprawiedliwości, kata Brauna, Kazimierz Cukierski, ma dwóch braci: Bolesława i Jana.

Bracia Cukierskiego nie są zbyt zadowoleni z jego makabrycznego zawodu i niejednokrot nie dochodziło między nimi na tem tle do poważnych nieporozumień. Bracia brzydząc się i wyrzekając się swego brata, oświadczyli mu kiedyś, że przy pierwszej okazji zabiją go.

Przerażony pomocnik kata, któremu przyzwyczajonemu do patrzenia śmierci w oczy, ale u innych osób, samemu śmierć zajrzała do oczu, pobiegł do policji i oskarżył swych braci, Bolesława i Jana, o chęć zabicia go.

Policja spisała protokuł i sprawa normalną drogą znalazła się wczoraj w sądzie grodzkim II oddziału. Proces pełen był charakterystycznych momentów.

Po zbadaniu świadków sąd skazał jednego z braci, Bolesława Cukierskiego za groźby karalne na 4 miesiące więzienia. Drugi brat, Jan został uniewinniony. Pomocnik kata triumfuje więc połowicznie.

# Kiedy PUWF wprowadzi w czyn plan

### reformy naszego sportu?

Z dziwnym uporem ochraniał przed rokiem Polski Związek Towarzystw Kolarskich w słynnej sprawie kolarza Lipińskiego, niesławnego „bohatera" smutnej historji z podciąganiem przez motocykl sędziowski uczestników wyścigu kolarskiego dookoła Polski. Z gorliwością godną lepszej sprawy naczelna magistratura kolarska broniła Lipińskiego et C-e. przed rzekomo niesłusznemi zarzutami. Owa słynna sprawa Lipińskiego wlokła się kilka miesięcy, aż wreszcie zakończył ją proces przed sądem państwowym, który przyniósł kompromitację nietylko bohaterów owej sprawy, ale i jej obrońców.

Widocznie pięściarstwo nasze pozazdrościło „sławy" naszemu kolarstwu pod względem organizacyjnym, skoro od szeregu miesięcy wlecze się w tej gałęzi sportu sprawa, która przejdzie do historji naszego sportu pod nazwą „sprawy Marynowskiego", tak jak w kolarstwie była „sprawa Lipińskiego".

Początek „sprawy Marynowskiego" sięga jeszcze listopada, kiedy to na jednym z meczów w Warszawie sędzia bokserski, p. Marynowski zrealizował swe plany co do „wykiwania" drużyny dla niego niemiłej sposobem przeciwnym etyce sportowej. Pan M. ni mniej ni więcej, tylko wydał w kilku wypadkach decyzje w sprawie wyników walk niezgodne z rzeczywistością. Warsz. Okr. Zw. Bokserski, widząc wyraźne pogwałcenie zasady słuszności i sprawiedliwości, skreślił owego sędziego z listy sędziów bokserskich i wystosował list do Pol. Zw. Bokserskiego z prośbą o zatwierdzenie tej decyzji.

Długo, bo aż pełne trzy miesiące, namyślał się wydział spraw sędziowskich PZB, co zrobić z tą sprawą. Należy dodać, że po 10 tygodniach oczekiwania specjalny komisarz, mianowany przez WOZB dla przeprowadzenia dochodzenia w tej sprawie, p. Nałęcz, złożył swą legitymację sędziowską, motywując swą rezygnację tem, że widocznie PZB toleruje oszustwa wśród sędziów, skoro w ciągu 2 i pół miesiąca nie zajął stanowiska w tej sprawie.

Wydział spr. sędziowskich PZB z przewodniczącym p. Bielewiczem po trzech miesiącach „rozważań" wydał szczególną w swoim rodzaju decyzję w sprawie p. Marynowskiego. Oto uznał on postępowanie pana M. wobec swych kolegów z zarządu, za plecami których pan M. słał do Poznania listy o rzekomych nadużyciach w zarządzie okręgu — za nieetyczne, nie dopatrzył się jednak przestępstwa w sędziowaniu na owym meczu w Warszawie i pozostawił panu M. legitymację sędziowską.

WOZB wobec takiego załatwienia sprawy odwołał się do PZB w sprawie uchylenia decyzji wydziału spraw sędziowskich. Cóż bowiem nastąpiło? P. Marynowski pozostał nadal sędzią, ale sędzią nieetycznym, co wyraźnie sprzeciwia się statutowi. Gdyby decyzja PZB nie zmieniła orzeczenia wydziału spr. sędziowskich, pan M. i tak sędzią nie będzie, gdyż WOZB postawi go w stan oskarżenia, którego głównym motywem będzie pierwszy punkt decyzji wydz. spr. sędziowskich o nieetycznem postępowaniu pana M.

Na ostatniem posiedzeniu PZB, w czwartym miesiącu „sprawy Marynowskiego", jeszcze nie zapadła decyzja. Powołano dopiero specjalną komisję, która przeprowadzi dochodzenie. Zanim jednak ta decyzja zapadnie, wydział spraw sędziowskich PZB ze swoim przewodniczącym, p. Bielewiczem, zapowiada podanie się do dymisji, o ileby PZB uchylił decyzję wydziału w sprawie p. Marynowskiego. Panom z wydziału życzyćby należało, aby corychlej podali się do dymisji, nie czekając na decyzję PZB. Swojem nielogicznem orzeczeniem stwierdzili oni jasno, że nie dorośli do kierowania tak popularną u nas dziedziną sportu, jakiem jest pięściarstwo.

Niewiadomo, jak długo jeszcze potrwa owa „sprawa Marynowskiego". Wydaje nam się jednak, że najwyższy czas, aby zajęły się stosunkami w naszem pięściarstwie wyższe władze sportowe. Nasze nieoficjalne ministerstwo sportu, jakiem jest Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego, od szeregu miesięcy zapowiada reformę naszego życia sportowego.

Warto byłoby, aby PUWF wreszcie zrealizował swe plany reformy sportu i przystąpił energicznie do oczyszczenia mocno zatęchłej atmosfery w niektórych dziedzinach naszego sportu. To, co się dzieje ze „sprawą Marynowskiego", domaga się rychłego zakończenia ku dobru naszego sportu. Jeśli PZB wykazuje niedołęstwo w załatwieniu tej sprawy, która ciągnie się już cztery miesiące, musi tu wkroczyć jakaś wyższa władza sportowa.

# Pierwszy dzień

### mistrzostw Warszawy w boksie

Wczoraj rozpoczęły się eliminacyjne rozgrywki o indywidualne mistrzostwo Warszawy w boksie. Organizatorzy zawodów mieli niefortunny pomysł wybrania na ten cel teatru Kamińskiego (obok Dynasów). Teatr ten przeznaczono, jak wiemy, do rozbiórki i już wczoraj zarówno organizatorzy jak i publiczność mieli okazję doświadczyć na swoje skórze rychłej rozbiórki. Oto bowie zaledwie na trzy godziny przed zawodami władze bezpieczeństwa sprzeciwiły się, aby ring stał na scenie. Trzeba było więc czemprędzej przenosić ring na środek teatru i rujnować wszystkie rzędy krzeseł, co wprowadziło całkowitą dezorganizację.

Zmieniono godzinę dzisiejszych zawodów raz godzinę i miejsce jutrzejszych finałowych rozgrywek. Dziś mianowicie zawody odbędą się jeszcze w teatrze Kamińskiego, ale o godz. 19 zamiast o 20. Finały zaś odbędą się w niedzielę o godz. 12 w poł. w cyrku.

Odbyło się wczoraj 13 spotkań. W wadze koguciej Czortek, walczący o wagę wyżej (jest on mistrzem Polski w wadze muszej), przegrał z Teddym. W wadze piórkowej Polus pokonał Ciechomskiego, Kozłowski zaś Małeckiego. Ostatnia decyzja krzywdzi pięściarza Polonji, Małeckiego, gdyż walka była właściwie jego wygraną.

W wadze lekkiej Forlański pokonał Kingę, Neustadt - Łukasiewicza, a Bąkowski — Zgierskiego. Zwycięstwo Neustadta jest zupełnie niezasłużone.

W wadze półśredniej Seweryniak pokonał Wasiaka, Zieliński — Kielera, Doroba II—Woźniaka, a Gutkowski — Grotkowskiego. Wreszcie w wadze średniej Pisarski wygrał przez techniczny k. o. w trzeciej rundzie ze Strzelcem.

Dziś odbędą się następujące walki półfinałowe: waga musza Wieczorek — Birenbaum, Krysik — Rundstein. Waga kogucia Teddy — Königswein, Rosenblum — Wyrzykowski. Waga piórkowa Polus — Wielgasiewicz, Kowalski — Kozłowski. Waga lekka Forlański — Neustadt (Bąkowski wszedł do finału walk-overem). Waga półśrednia Seweryński — Zieliński, Grotowski — Doroba II. Waga średnia Adamiak — Kostrzewa (Pisarski wszedł do finał w. o.) Waga półciężka Doroba I — Kozakow (Karpiński w. o.). W wadze ciężkiej odbędzie się finał dopiero jutro pomiędzy Neudingem i Mizerskim.

# Kronika sportowa

Mecz bokserski Polska — Czechosłowacja o puhar Środkowej Europy nie ma ustalonego jeszcze ani terminu, ani miejsca, choć wiadomo, że odbędzie się on w Czechosłowacji. Praga nie chce organizować tego meczu, bojąc się deficytu ze względu na konkurencyjny boks zawodowy. Również i Brno odmówiło organizacji, gdyż nie ma widoków na zapłacenie Polskiemu Zw. Bokserskiemu 8.000 koron.

Związek czechosłowacki zwrócił się do klubu Baty w Zlinie, ale i Bata nie chce ryzykować i domaga się, aby czechosłowacki zw. bokserski partycypował w odszkodowaniu dla PZB. O ile związek czechosłowacki zgodzi się na te warunki, mecz ten odbyłby się 28 kwietnia w Zlinie.

*

Od jutra za tydzień odbędzie się w Jugosławji, w miejscowości Planica, międzynarodowy narciarski konkurs skoków. Rekord tej skoczni wynosi 95 m. i należy do słynnego narciarza norweskiego Ruuda.

Jugosłowianie zwrócili się do PZN z propozycją przysłania kilku naszych skoczków na ten konkurs. Nie jest wykluczone, że w konkursie tym weźmie udział Stanisław Marusarz i Bronisław Czech, którzyby pojechali do Planicy prosto ze Szwajcarji, gdzie w tych dniach startują o puhar Kandaharu.

## Tenisiści w Mentonie

Wczoraj w dalszym ciągu tenisowych mistrzostw Riwiery w Mentonie młody czechosłowacki tenisista Caska zwyciężył niespodziewanie Francuza Brugnona 6:0, 6:3. Przedtem Brugnon pokonał, jak wiemy, Hebdę. Amerykanin Hines wyeliminował Francuza Lesueura 6:3, 6:4.

W grze mieszanej para Lermitte—Hebda przegrała mimo dwóch meczboli z parą Noel—Lesueur 4:6, 6:4, 5:7. W ten sposób finałowe rozgrywki odbędą się już bez naszych tenisistów, którzy we wszystkich grach zostali wyeliminowani.

## Przyjazd do Warszawy

### uczonego niemieckiego

Wczoraj przybył do Warszawy na kilka dni profesor von Arnim, rektor politechniki berlińskiej dyrektor Polsko-Niemieckiego Instytutu, który został niedawno otwarty przy wyższej szkole imienia Lessinga w Berlinie. Prof. von Arnimowi towarzyszą sekretarz generalny Instytutu dr. Pragier. Celem pobytu prof. von Arnima jest nawiązanie kontaktu z przedstawicielami władz polskich i omówienie programu działalności Polsko - Niemieckiego Instytutu w Berlinie. Profesor von Arnim był podejmowany dziś śniadaniem przez naczelnika wydziału prasowego M. S. Z. p. Skiwskiego. Wieczorem odbyło się przyjęcie w ambasadzie niemieckiej.

## J. B. Priestley — 86)

# BOHATER

— Sami sobą się będą opiekowali, już nie są dziećmi. Przecież pani nie chce, by panią musieli pielęgnować dniem i nocą? Woli pani chyba pojechać wyleczyć się, wrócić jako normalna kobieta i potem opiekować się nimi, ile się pani podoba. Ale dość już tych głupstw. Czy pani sądzi, że poto telefonowałem na prawo i lewo i że siostrzeniec pani poto przyjechał z Londynu, żeby teraz wysłuchiwać tych bzdurstw? Jeżeli będzie pani gotowa na wpół do siódmej, to panią sam zawiozę samochodem, bo mam pacjenta w tamtych stronach. Ale uwaga, zawożę tylko panią, a nie całą rodzinę. Więc o wpół do siódmej przyjeżdżam.

Tom Adderson wziął doktora za ramię i spytał z niepokojem:

— Czy będzie jej tam dobrze?

— Dobrze? nigdy w życiu nie było jej lepiej. To zakład, do którego wszystkim nam przydałoby się pojechać. Ale mam jeszcze słówko do tego młodzieńca.

I wyciągnął Charliego na ulicę, szepnąwszy mu do ucha:

— To znakomity zakład. I stosują tam nową metodę leczenia, która daje wspaniałe rezultaty.

— Poprawiła się od mego przyjazdu.

— Ani trochę, — mruknął lekarz — to tylko podniecenie. Przemęcza sobie serce.

Popatrzył badawczo na Charliego:

— Cudów nie potrafimy robić, wie pan. Jolly, dyrektor zakładu w Fretland, to wybitny specjalista. Jeżeli jest cośkolwiek do zrobienia, zrobi to z pewnością. Jeżeli nie, to nie jego wina, ani moja, ani natury; to wina tego idjotycznego świata, w jakim żyjemy, świata, który chwyta małą, energiczną, sumienną kobietkę i ukręca jej szyję jak kurczakowi przed włożeniem do garnka.

— A pieniądze?

— Do djabła z pieniędzmi. Wynaleźliśmy je dla własnej wygody, a teraz ciężą nam u szyi, jak kamień młyński. Tu jest moja karta. Napisze mi pan po wyjeździe stąd i przyśle swój adres. Nie sądzę, żeby pan chciał nas wystrychnąć na dudków...

— Nie.

— Oczywiście wierzę, że nie ma pan w tej chwili tego zamiaru. Przyśle mi pan adres. A teraz niech pan im nie pozwoli tam gadać głupstw. Ulżył pan mojemu sumieniu, gdy chodzi o jedną z moich pacjentek, ale chyba trzebaby Rockefellera na to, by pomóc wszystkim. Nie, nawet on nie dałby rady... No, wszystkiego dobrego.

Charlie, powróciwszy do wnętrza domu, miał wiele do gadania.

Johnny wymyślał rodzicom od warjatów, że natychmiast nie zgodzili się na ten projekt. Ciotka Nellie lękała się opuszczenia rodziny i bała się wydatków dla Charliego. Wuj był obrażony, że wcześniej go nie wtajemniczono w ten plan i wyładował swój gniew, krzycząc na Johnny'ego. Charlie zrozumiał już od progu, że należy natychmiast opanować sytuację.

Powtórzył więc swą rozmowę z lekarzem i dodał, że stać go na ten wydatek i że obraziłby się śmiertelnie gdyby tego od niego nie przyjęli. Zostało więc postanowione: ciotka Nellie miała wyruszyć o wpół do siódmej samochodem doktora Inverurie do Fretland.

Godziny, które dzieliły ją od tej chwili, spędziła śmiejąc się i płacząc na przemiany. Śmiała się na myśl, jak to mąż i Johnny będą tu sami gospodarowali i płakała, gdy przypominała sobie, że ich opuszcza i jaki ten Charlie okazał się poczciwy.

— Nie wiem, czy jesteś bohaterem czy nie, Charlie... — zaczęła

— Nie jestem, ciotko, — przerwał jej pospiesznie i z przekonaniem.

— Ale jedno wiem napewno: że jesteś poczciwym chłopakiem i że gdyby na tym świecie była sprawiedliwość (a zaczynam już o tem wątpić), to byłbyś w życiu bardzo szczęśliwy. Spodziewam się, że tak będzie i życzę ci tego z całego serca. A teraz, żebyś mi nie gadał, że twoje stare ciotczysko nie potrafi wygłosić mowy. Spójrz na twego wuja z tą walizą. Założyłabym się, że po moim powrocie nie zastanę ani jednego całego talerza, ani jednego możliwego garnka w domu.

— Nie masz potrzeby się o nas troszczyć, prawda Johnny? — powiedział mąż.

— Spewnością nie, mamo. Lekarz także mówił, żebyś się o nic nie troszczyła. Prawda, Charlie?

Charlie przytaknął.

— O nic się nie martwić, — roześmiała się — ależ ja zrobię się tam taka leniwa i tłusta, że będziecie musieli potem do końca życia koło mnie chodzić.

— Samochód jest przed domem — oznajmił Johnny.

Odwróciła się od męża i patrzała na niego długo.

— Wszystko będzie dobrze, prawda Tom?

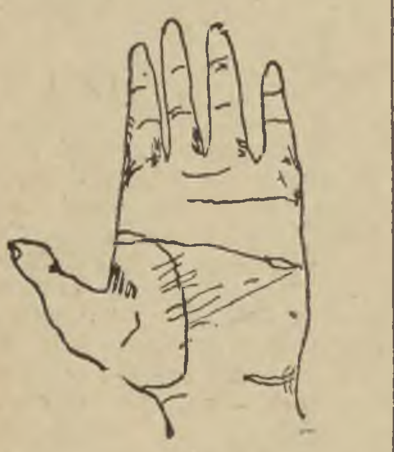
(D. c. n.).

FATIMA-HANOUM

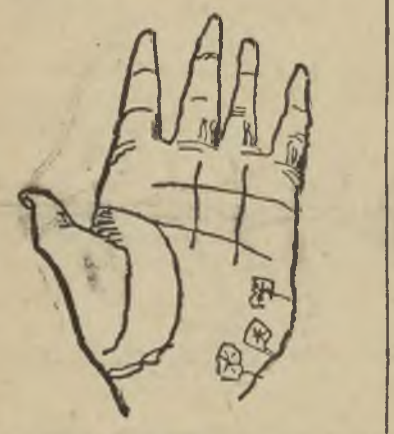
# Tajemnice ręki

## Kalectwa i wypadki

Kalectwa, które przynosimy z sobą na świat dają na początku linji życia wyspę. O ile kalectwo dotyczy jakiegoś organu związanego z głową, to wyspa zakańcza też linję rozumu.



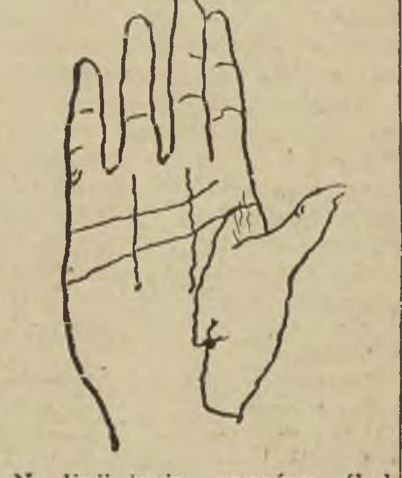
Jest to dłoń człowieka głuchoniemego od urodzenia, posiada oba wyżej wymienione znaki. Jest to typ Merkurego w połączeniu z Saturnem i Wenerą, obu planetami zwykle występującemi u głochoniemych. Umysł żywy, inteligentny, bardzo ruchliwy i sprytny. Zupełny brak linij powodzenia i linji Słońca, t. j. artyzmu. Linja życia poprzecznie gęsto podkreślona, są to utrudnienia i przeszkody życiowe, spowodowane kalectwem. Pierścień Wenery znamionuje wrażliwość. Jedna długa linja uczucia łączy linję życia z końcową wysepką linji rozumu. To uczucie otrzymane wbrew kalectwu. Jednak brak linji Słońca i krzyż na Merkurym świadczą, że szczęścia w życiu człowiek ten nie doznał.



Na ręce tej widzimy, że jej posiadacz trzykrotnie o mało nie utopił się. Świadczą o tem trzy gwiadzy na wzgórzu księżyca, lecz każda z nich ujęta w ramy kwadratu, który go ustrzegł od katastrofy. Dodatkowa linja życia przy jego końcu gwarantuje, że żywioł wrogi mu, t. j. woda, nie zmoże go, a dobre linje Saturna i Słońca zapowiadają powodzenie i szczęście.



Ręce 18-letniej dziewczyny niedorozwiniętej. Długa linja życia, zaczynająca się wyspą i składająca się z kreseczek poprzecznych ,tak samo kreskowana linja rozumu. Linja serca długa, lecz podzielona na dwie wyspy, znamionujące braki, niedorozwój. Dwa trójkąty na wzgórzach Jowisza i Merkurego, zresztą oba te wzgórza słabo rozwinięte. Wyraźna gwiazda na wzgórzu Apolla, atrofja wzgórza księżyca. Dziewczyna ta może żyć długo, lecz nigdy prawdopodobnie nie będzie miała pełnej świadomości. Przypuszczalnie jest to dziecko ojca alkoholika, poczęte w stanie nietrzeźwości.



Na linji życia wyraźny ślad wypadku, znak posiadany od dzieciństwa sprawdził się w wieku lat 38 ciężkim upadkiem z konia. Choroba spowodowana tym wypadkiem trwała lat 5. Takiemu okresowi mniej więcej odpowiada druga linja życia, rozpoczynająca się głębiej na wzgórzu Wenery przecięta poprzeczką. Obie linje życia łączy ta poprzeczna linijka, dająca na skrzyżowaniu ciemny punkt, co świadczy o tem, że niebezpieczeństwo było groźne i zaledwie cudem człowiek ten uniknął śmierci. Lecz dobre obie linje powodzenia pozwalają rokować pomyślną przyszłość ofierze wypadku.



Punktualność ponad uczuciami ludzkiemi

# Kapitan niemieckiego statku wydał

## białogwardzistę w ręce siepaczy G.P.U.

Niezwykłą przygodę przeżywała niedawno załoga pewnego statku niemieckiej linji lewantyńskiej.

Kiedy statek zawinął na kilka godzin do Konstantynopola, aby udać się dalej do portu Kercz na Krymie, jeden z oficerów wyszedł na ląd, pragnąc wolny czas spędzić na zwiedzaniu miasta. W pewnej restauracji rosyjskiej jacyś dwaj osobnicy zaproponowali mu zabranie za dobrą opłatą skrzyni z dokumentami do Kreczu. Propozycja była niewyraźna, bo przesyłkę taką można było nadać zwykłym frachtem, więc oficer odmówił i opuścił lokal. Błądził potem przez dłuższy czas w labiryncie uliczek bazaru i — jak to zwykle bywa — jeden z kupców gwałtem niemal sprzedał mu za bezcen kilka wschodnich wyrobów: jakiś stolik do palenia, kilka taboretów i nieodłączną fajkę wodną. Wszystko to oficer kazał przysłać sobie wprost na statek.

Ponieważ zbliżała się godzina służby, oficer siadł do motorówki i wkrótce zajęty pracą, zapomniał o tajemniczej propozycji. Kończono już ładowanie statku, gdy ktoś zameldował: „Przywieziono z bazaru skrzynię dla drugiego oficera". „Dobrze, postawcie ją w mojej kabinie".

Statek podniósł kotwicę i ruszył w drogę. Młodszy oficer miał służbę. Dopiero kiedy statek wypłynął na wody morza Czarnego, mógł udać się do swej kabiny. Gdy otworzył drzwi, odurzyła go przykra szpitalna woń.

### CZŁOWIEK W SKRZYNI

Otwarto skrzynię. — Zawierała zwłoki jakiegoś przystojnego mężczyzny w średnim wieku. Po chiwili okazało się jednak, że daje on jeszcze znaki życia — był tylko zachloroformowany. Gdy odzyskał przytomność i powiedziano mu, że znajduje się na statku płynącym do portu rosyjskiego, wpadł w rozpacz.

Był to białogwardzista, pułkownik Semionow, były dowódca powstania w Turkiestanie; za schwytanie go GPU wyznaczyła nagrodę 1000 funtów angielskich. Nie umiał wyjaśnić w jaki sposób znalazł się na okręcie; widocznie agenci GPU napadli go i uśpili. Błagał więc, aby zmieniono kurs i wysadzono go na ląd, obiecywał cały swój majątek, byle nie wydawać go w ręce katów.

Jednak kapitan statku był nieubłagany. Linja lewantyńska szczyci się punktualnością swych statków; za żadną cenę nie wolno kapitanowi narażać reputacji linji okrętowej. Wysłano jeszcze iskrową depeszę do dyreckji przedsiębiorstwa. Ale i stąd nadeszła odmowna odpowiedź.

### OKRĘT TONIE

Pułkownika Semionowa umieszczono w wolnej kabinie oficerskiej. Nad ranem zauważono, że statek pochylił się w jedną stronę. W kadłubie okrętu była woda. Przez dłuższy czas dokładne badanie nie mogło wykryć żadnego uszkodzenia statku. Wkońcu stwierdzono, że uszkodzona była ściana łazienki, wentyle były wyrwane, a przez otwarte okienka w kabinach po pochylonej stronie statku woda strumieniami wlewała się do wnętrza. Mechanicy zauważyli brak kilku narzędzi, świdrów. Przypomniano sobie Semionowa. Siedział w swej kabinie i spokojnie palił papierosa; na ziemi leżał wielki świder stalowy.

„Nie młogłem postąpić inaczej, — tłumaczył się — przecież panowie nie pozostawicie mnie chyba na tonącym statku. Organizacja moja pokryje straty towarzystwa".

Zamknięto go w komorze cieśli, drzwi zaryglowano od zewnątrz. Cała załoga zabrała się do ratowania statku. Niebezpieczeństwo było wielkie, zwłaszcza, że trzeba było walczyć z silną falą. Jednak dzięki nadludzkim wysiłkom szkodę zdołano naprawić i wodę wypompować.

### POŻAR NA STATKU

Następnej nocy statek znalazł się w jeszcze większem niebezpieczeństwie. Wybuchł pożar. Sprawcą był znów Semionow. W komorze znalazł młotek, którym rozbił rurę wentylacyjną, prowadzącą w dół statku, wlewał do niej nafty i podpalał zapałką. Postawiono przy nim posterunek. Położenie statku stawało się z godziny na godzinę coraz tragiczniejsze. Ale i tym razem pomimo burzy udało się zażegnać niebezpieczeństwo.

### W RĘKACH G. P. U.

Statek dopłynął do Kerczu. Semionow widząc bezskuteczność swych wysiłków, sam oddał się w ręce GPU, której przedstawiciele czekali już na jego przybycie.

# KLEKSY

## Dialogi

— Co pan sądzi o nowej konstytucji?
— Nic, albowiem powiedziane jest, nie sądźcie... abyście nie byli sądzeni...

— Ratunku! na pomoc! panie! Tam w bramie trzech ludzi napadło z nożami na jednego, biegnijmy na pomoc!...
— Poco, przecież oni we trójkę dadzą sobie doskonale radę...

— Wiesz pan co, Pipman zdefraudował w swoim banku sto tysięcy i zwiał.
— No a cóż na to rodzina?
— Rodzina to pokryła...
— Nie może być!
— Pokryła milczeniem...

— Czytam w gazecie, że w Ameryce znowu porwali miljonerowi żonę.
— Ba... w Ameryce, to całkiem inni ludzie, my tu nie mamy takiego szczęścia.

— Wie pan, panie Skarpetker, co mi się najbardziej w pańskiej żonie podoba?
— No?
— To, że ona jest pańska, a nie moja.

— Słuchaj Feluś, za dużo pijesz w ostatnich czasach.
— Tak bracie, żeby zapomnieć... zapomnieć... och, żeby wreszcie zapomnieć...
— Czego zapomnieć?
— Tego właśnie zapomniałem.

— Co porabiasz Antoś?
— Nic.
— To dobre zajęcie...
— Owszem, ale za duża konkurencja.

— Cobyś zrobił Antek, wygrawszy miljon na loterji?
— Wybudowałbym most.
— Poco?
— To musi być duża przyjemność spać pod własnym mostem.

— Im więcej rozmyślam, tem więcej dochodzę do przekonania, że jedynem szczęściem w życiu jest nadzieja
— To pożycz mi sto złotych?
— Dlaczego?
— Bo będziesz zawsze szczęśliwy w nadzieji, że ci je oddam.

— Więc świadek twierdzi, że oskarżony był wtedy pijany?
— Tak, panie sędzio, przez pół godziny przyglądałem się, jak rzucał kamieniami w szyby i ani razu nie trafił.

— Jak wam na imię?
— A... a... aaa... an... and... and... d... d... drz... drzej... pr... pr... o... o... o... szę... p... a... na... g... g... gosp... odarza....
— U mnie będziecie się nazywali krótko: Andrzej.

— Panie komisarzu, dziś w nocy skradziono mi w hotelu portmonetkę...
— A jak ona wyglądala?
— Blondynka, średniego wzrostu w niebieskim swaeterku, trochę sepieni...

Jur

## Śmiertelna bójka na zabawie Strzelca

GRODNO, 9.3. W czasie zabawy strzeleckiej w Suwałkach doszło do krwawej bójki, w której dwaj bracia Witold i Stanisław Smykowscy odnieśli ciężkie rany. Witold Smykowski zmarł w szpitalu wskutek rany zadanej mu w brzuch. Ponadto w kręgosłup został raniony Stanisław Karolus, Wacław Żuczko w głowę i udo. W związku z bójką przytrzymano trzech nożowców: Józefa, Franciszka i Piotra Żukowskich.



Marek Romański 158)

# PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

... Dziękujemy ci, mówiły te oklaski, że uratowałaś życie naszych ojców i nasze życie — teraz i w przyszłości. Składały się do oklasków dłonie kobiet, wdzięcznych, iż ich bracia, narzeczeni, kochankowie i mężowie nie będą w razie wojny ginęli bez ratunku pod tchnieniem morderczego gazu. Składały się do oklasków ręce mężczyzn w eleganckich garniturach, ręce mężczyzn w roboczych bluzach, ręce mężczyzn w żołnierskich mundurach. I te ręce, te łany rąk od Gdyni, od fal Bałtyku, od latarni morskiej na Helu kołysały się zgodnym aplauzem, aż po wschodnie i południowe granice Rzeczypospolitej. Przebaczyły jej każdą nieprawość, jaką popełniła w upartem dążeniu do celu. Przebaczyły jej, bo w walce tej poświęciła wszystko co tylko mógł poświęcić człowiek. Swe osobiste szczęście i radość krótkiego życia. Dziękujemy ci, Joanno Marwicz! Dziękujemy ci! Bądź zdrowa!

A potem zjawiła się jeszcze blada twarz Krzesińskiego i dziękowała jej bezgłośnym ruchem warg. A potem zjawiła się jeszcze twarz Kurta i wówczas Joanna Marwicz ocknęła się z zadumy.

Był jeszcze jeden rachunek do wyrównania. Należało wyrównać ten rachunek. Pomimo wszystko nie było siły, któraby potrafiła zniszczyć jej miłość do Kurta. Miłość ta wzywała ją teraz.

Nie miała ani chwili czasu do stracenia. Trzeba się było spieszyć.... Bardzo spieszyć!

Joanna Marwicz ubiera się gorączkowo w tę samą suknię, w którą ubrana była owego wieczoru, kiedy podczas przyjęcia u generała von Strelitz, Kurt von Hedinger po raz pierwszy ucałował jej usta. Gdy jest już ubrana, podchodzi do biurka i wyjmuje z szuflady mały rewolwer. Drebne ręce zręcznie ładują broń. A potem jeszcze chwila namysłu.

Greta Nielsen siada przy biurku i na arkuszu papieru kreśli kilka słów. Kilka słów do generała von Strelitz. Że odchodzi za Kurtem, że przeprasza go za kłopot i dziękuje. Następnie panna Nielsen schodzi do jadalni i udaje się do małego gabinetu. Do tego właśnie, w którym Kurt ją pocałował. Samobójcy mają kaprysy i są wybredni w wyborze miejsca i rodzaju śmierci.

W tym samym czasie do furtki willi generała von Strelitz dzwoni wysoka, smukła dziewczyna.

Pani Schultze spieszy otworzyć drzwi furtki i widzi przed sobą Gretę Nielsen, ale Gretę tak ubraną, jak ubranej nie widziała jej jeszcze nigdy. I nie rozumie skąd wzięła się tu Greta Nielsen? Przecież była pewna, że panna Greta wróciła już do domu. I nie rozumie dlaczego Greta Nielsen pyta o generała von Strelitz.

— Jest pewnie w jadalni lub w swej pracowni — odpowiada krzykliwym głosem, wprowadzając dziewczynę do mieszkania i coraz mniej rozumiejąc.

Gdy w małym pokoju huknął strzał, generał von Strelitz dosłyszał go i wpadł przerażony do gabinetu.

Greta Nielsen weszla tymczasem do jadalnego pokoju i pani Schultze nie troszcząc się więcej o nią powróciła do swych gospodarskich zajęć. Dziewczyna stała przez chwilę niezdecydowana, naraz usłyszała jakiś tępy hałas, jakby coś upadło i skierowała się ku drzwiom, skąd hałas ów dochodził. Niespodziewany widok uderzył jej oczy.

To generał Conrad von Strelitz klęczał nad ciałem Grety Nielsen i daremnie szukał w niem życia.

Na szelest u drzwi obrócił głowę i wzrok jego pełen zdumienia padł na postać stojącej dziewczyny. Generał Conrad von Strelitz sądził, że widzi upiora. Ta dziewczyna stojąca w drzwiach to była Greta Nielsen, podobnie jak Greta Nielsen była ta, której stygnące ciało trzymał w ramionach.

I długa upłynęła chwila, zanim zrozumiał, że jedna odeszła, a druga wróciła.

KONIEC

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36 64 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691 64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz. Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.
Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA